Nr. 31 • 30 • VII • 1932

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE



ŚWIAT

HAZ-ELITE IDEALNY KREM NA LATO! MATUJE CERĘ I NIE DOPUSZCZA DO BOLESNEGO OPALENIA OD SŁOŃCA



STANISŁAW ŁOZA

RODZINY POLSKIE

POCHODZENIA CUDZOZIEMSKIEGO

OSIADŁE W WARSZAWIE

I OKOLICACH

Książka zawiera genealogje następujących rodzin:

Boetticher h. wł., Bonnet h. Pawiniec, Bormann h. wł., Brun h. Łabędź, Colberg h. Kołobrzeg, Dangel h. wł., Fukier h. wł., Gay, Gebethner, Gepner, h. wł., Henneberg h. wł., Herse, Hoser h. wł., Lilpop, Linde h. Słownik, Loth h. wł., Machlejd, Malcz, Marconi, Mencke, Müller, Norblin de la Gourdaine, Oppmann, Pfeiffer, Phull h. wł., Poths h. Trójstrzał, Rentel, Rossmann h. wł., Schlenker, Schuch h. Pracydar, Simmler h. wł., Spiess, Strasburger, Temler, Troschel, Ulrich, Waydel, Werner h. Miron, Wolff, Woyde h. Dobrorad.

Wydawnictwo i druk zakładów drukarskich

GALEWSKI i DAU

Warszawa, Ordynacka 6 tel. 606-75

Wydanie wytworne: 403 egz. numerowanych w tem 33 egz. na papierze czerpanym i 370 na papierze bezdrzewnym

Cena egz. na papierze czerpanym zł. 40.—
" " " bezdrzewnym zł. 26.—

Do nabycia u wydawcy i w większych księgarniach

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA" za 5 zł. miesięcznie?

1) Co tydzień zeszyt „Świata" zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;

2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;

3) Raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

Cena pojedyńczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.

ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI, PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, piegów, podbródków, mieć naprawdę ładną cerę, łabędzią szyję i klasyczny owal twarzy, pofatygują się od 11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2 do 8

NOŻA 41—7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

Chcesz mieć w czystości utrzymane mieszkanie kantor czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

WARSZAWA.
ŻÓRAWIA 33 — 10.
Telefon Nr. 296-32

I. Elżanowska

Kantor czyszczenia okien wystawowych, wstawiania, kitowania szyb, cyklinowania i froterowania posadzek, reperowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznemi odkurzaczami. Pakowanie okien na zimę

RUSAŁKA-MOTOR
WYKWINTNA WODA STOŁOWA

żądać w pierwszorzędnych restauracjach i kawiarniach.

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 30-go LIPCA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 31 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

Tajemnicą powodzenia jest MIŁY UŚMIECH! odsłaniający zdrowe i białe zęby pielęgnowane pastą „KALODENS" i PROSZKIEM DO ZĘBÓW M. MALINOWSKIEGO
Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorjum Chem. Farm. Apteki, ul. Chmielna 4

Akuszerka Necka, przyjmuje, przyjezdne, miejscowe, udziela porad.
Wspólna 4—6, tel. 262-91

CZEKOLADA DESEROWA WEDLA
mało cukrzona, niezrównanej dobroci.
ŻĄDAĆ WSZĘDZIE.

SKŁONNOŚĆ DO OTYŁOŚCI USTĘPUJE PRZY REGULARNEM UŻYCIU SOLI OWOCOWEJ KARPOSAL KARPIŃSKIEGO


EPOKA SZOFERA

Niema dziś narodu w Europie, w którymby najwybitniejsze umysły nie były zaprzątnięte wielkiem zagadnieniem: co znaczy ten kryzys, przeżywany na wszystkich polach działalności ludzkiej i do czego świat zmierza? Badanie tej kwestji spotęgowało się bardzo w ostatnich czasach, pod wpływem przewlekającego się przesilenia, — lecz już w parę lat po wielkiej wojnie pisarze-myśliciele o rozgłosie światowym skupili uwagę na tym pasjonującym i tak ważnym problemie.

Dość wymienić takie nazwiska, jak w Anglji Wells i Russell, w Niemczech Keyserling i Spengler, we Włoszech Ferrero i Papini, w Hiszpanji Unamuno, we Francji Massis, Maritain a ostatnio la Rochelle, w Rosji na emigracji Berdiajew.

Opinja tych pisarzy co do znaczenia dzisiejszej epoki w dziejach ludzkości da się ująć w trzy grupy.

Jedni widzą w niej schyłek starej cywilizacji europejskiej i zapowiedź jej nieuniknionego rozkładu. Inni, bardziej optymistycznie nastrojeni, jak Wells i Ferrero, wierzą w przezwyciężenie dzisiejszego chaosu i dalszy rozwój zachodnich zdobyczy cywilizacyjnych, po wprowadzeniu koniecznych reform socjalno-gospodarczych. Są wreszcie i tacy, jak Rosjanin Berdiajew i Francuz Massis, którzy ratunek dla współczesnej ludzkości widzą wręcz w powrocie do ideałów średniowiecza.

W tak radykalnem i utopijnem rozwiązaniu zagadnienia są ci dwaj „ratownicy" niemal odosobnieni; jednak niepodobna odmówić słuszności tym, którzy uważają, że rozwój obecnych stosunków ekonomicznych idzie *jakgdyby w kierunku wstecznym.* Bo proszę się tylko zastanowić nad takim choćby faktem, że w epoce, gdy komunikacja jest tak ułatwiona, jak ludziom nigdy się nie śniło, gdy dzięki radjo w jedną siódmą część sekundy słowo leci na drugą stronę kuli ziemskiej, państwa ograniczają do minimum wymianę ludzi i towarów, otaczają się coraz wyższemi murami ceł ochronnych i zamykają zazdrośnie granice przed imigracją. Każdy dzień niemal przynosi nam wiadomość o nowych zarządzeniach, zmierzających do coraz większej izolacji narodów. Drogą forsownej samowystarczalności rządy chcą zahamować rozwój kryzysu gospodarczego w danym kraju. Czy droga tak pojętej „współpracy" doprowadzi do uzdrowienia chorego świata — przyszłość pokaże.

Z drugiej strony, bieda zmusza dziś ludzi, szczególnie nią dotkniętych, do wyrzekania się życiowych zdobyczy techniczno-kulturalnych; są przecie miejscowości, gdzie prąd elektryczny okazuje się za drogi na dzisiejsze kieszenie i powraca na stół stara lampa naftowa.

Patrząc na takie zjawiska, przypominamy sobie głośne przed 20 laty dzieło socjologa i filozofa francuskiego, Jerzego Sorela, pod mówiącym za siebie tytułem „Złudzenia postępu". Dowodził on tam, ku oburzeniu współczesnych, że rozwój ludzkości nie toczy się bynajmniej po linji wznoszącej się spiralnie, lecz raczej po linji zamkniętego koła.

Czyżbyśmy więc mieli stopniowo wrócić do początków cywilizacji?

I etapem na tej drodze miało być nowe średniowiecze?...

Bez jakiejś niesłychanej katastrofy, którąby zmiotła z naszej ziemi to wszystko, co genjusz ludzki w ciągu stuleci stworzył, — trudno sobie podobny stan wyobrazić.

Ferrero w książce „Między przeszłością a przyszłością" godzi swe stanowisko obrońcy cywilizacji zachodniej ze zrozumieniem wartości starych cywilizacyj Wschodu. Mówi on tam: „Jeśli były epoki, kiedy wiedza i wzory, czy to sztuki, czy życia praktycznego, przyszły z Azji do Europy, mamy również epokę, gdy poszły one z Europy do Azji. Od lat stu jesteśmy mistrzami Azji, przynajmniej w dziedzinie nauki i przemysłu.

Jakiż jest cel tej aktywności?

Zdobycie ziemi i jej skarbów — mówi Ferrero — jest dziełem olbrzymiem, nad którem część ludzkości pracuje od wieku. Rozpoczęte przez Europejczyków i Amerykanów, musi stać się dziełem całej ludzkości. Jeśli wszystkie ludy i wszystkie rasy mają jakiś interes wspólny, to jest nim zapewnienie sobie panowania nad naszą planetą. Dlatego to Azja również będzie w pewnej mierze — zaczyna już być — wciągnięta w wir zachodni.

Ale myśliciel włoski uważa — i to jest *jego właściwe credo* — że podbój ziemi nie jest, nie może być niczem innem, jak tylko nawiasem, dziełem, które pewnego dnia będzie ukończone lub przynajmniej doprowadzone do takiego punktu, że zajmować będzie w zabiegach ludzkich miejsce drugorzędne. Tego dnia ludzkość powróci do poszukiwania nieuchwytnej doskonałości moralnej, która była zawsze jej celem ostatecznym, bo jest *koniecznością duchową.*

Ferrero więc w dzisiejszym stanie cywilizacji zachodniej znamion zmierzchu nie widzi, przeciwnie, wyznacza jej jeszcze dużą rolę do spełnienia w przyszłości.

Inaczej patrzy na tę sprawę myśliciel niemiecki Keyserling.

W dziele „Świat, który się tworzy" mówi, że dawna kultura chyli się wyraźnie ku upadkowi, lecz przytem zaznacza dobitnie, że nie stosuje się to wyłącznie do Zachodu, jak twierdzi Spengler, który swemu głośnemu dziełu dał nawet tytuł „Upadek Zachodu" *(Der Untergang des Abendlandes).* Keyserling podkreśla, że *cała tradycyjna kultura globu* dąży do ruiny.

Tu muszę zwrócić uwagę, że Ferrero mówi o „cywilizacji", rozumiejąc przez to całokształt kultury materjalnej i duchowej danej epoki, Keyserling zaś mówi o „kulturze" i określa ją, obawiając się zwykłego u ludzi mieszania tych dwóch pojęć, w taki sposób: „słowo kultura oznacza formę życia, jako bezpośredni przejaw ducha". Traktuje przytem tak pojętą kulturę jako prawdziwy organizm duchowy.

Będąc organizmem, każda kultura podlega naturalnemu prawu ewolucji i śmierci. Niema nic żyjącego, co nie byłoby w stanie ciągłej przemiany. Kultury znikają przedewszystkiem, gdy są wyczerpane, gdy sens, który wcielają, znalazł już swój wyraz ostateczny. Wówczas mogą one tylko skamienieć. I to jest ich śmierć naturalna.

Ponieważ kultura nie może istnieć w oderwaniu od człowieka, jej przedstawiciela, i opiera się na jego stanie duchowym, z chwilą, gdy ten stan duchowy uległ zasadniczym zmianom, traci ona swe oparcie i zamiera.

Na stan duchowy człowieka dzisiejszego wywarł ogromny wpływ *postęp techniczny* i przeobraził jego psychikę. Ów postęp sprawił, że to, co ma zdolność łatwego udzielania się, urabia dusze. Bo postęp techniczny jest specjalnym przejawem rozwoju intelektu, i to, co jest najbardziej *zrozumiałe, a więc przenośne,* w technice, tworzy typ nowoczesnego człowieka. Zarazem tworzy *ducha mas,* a widzimy wszyscy, że masy mają przewagę w świecie dzisiejszym.

Otóż, *jaki typ wciela ducha mas nowoczesnych?*

Zdaniem Keyserlinga, jest nim... *szofer,* obojętne, czy będzie to kierowca samochodu, czy samolotu: człowiek motoru.

On jest typowym wzorem dzisiejszej ery mas, nie mniej jak dla innych epok wzorem był kapłan, rycerz, czy salonowiec (wiek XVIII).

Szofer to technizowany człowiek pierwotny. Uzdolnienie techniczne jest bardzo bliskie zmysłowi orjentacyjnemu dzikusa, sama technika uwidocznia to: budzi ona w człowieku, który jest jej panem, — i tem silniej, im bardziej jest on prymitywny — poczucie wolności i potęgi. Wynika więc samo przez się, że większość mężczyzn wzoruje się dziś na typie szofera, że każdy chłopiec chce naprzód być szoferem (jeśli mówi „inżynier", to naprzód ma na myśli „szofer"). To też pierwsze typy reprezentacyjne nowego rodzącego się świata, z wyjątkiem przewodników duchowych, należą wszędzie, jakiekolwiek przybierałyby miano, do typu szofera. Amerykanin przedwojenny już był, wobec Europejczyka, szoferem, lecz nie był nim w stanie czystym, gdyż wzrastał w atmosferze moralnej mniej prymitynej, niż dzisiejsza młodzież, która wyobrażenie życia wyniosła, wprost czy ubocznie, z pierwotnej egzystencji w okopach wojny światowej.

Faszysta jest niczem więcej, jak włoskim typem szofera, bolszewik typem rosyjskim, a przeciętny Azjata, stronnik postępu, jest szoferem par excellence. Stąd wrogi stosunek ich wszystkich do tradycji i właściwy ludziom pierwotnym kult siły brutalnej. To samo oczywiście należy powiedzieć o niemieckich faszystach — hitlerowcach i pokrewnych typach gdzieindziej.

Co do bolszewizmu w Rosji, Keyserling wypowiada wielce ciekawy pogląd. Twierdzi mianowicie, że jego powodzenie nie ma nic wspólnego z teorją, w danym razie komunistyczną. Wynika prawie wyłącznie z faktu, że dzięki tej teorji typ szofera doszedł do władzy, typ, który będąc z praktycznego punktu widzenia dla Rosji o wiele wyższym od wszystkich innych, nie da się eliminować; musi więc bronić filozofji, której zawdzięcza swą władzę, choćby ona nie miała dlań nawet żadnego znaczenia. Również dlatego Rosja, z europejskiego punktu widzenia, pozostanie rdzennie bolszewicką nawet wtedy, gdy inna ideologja i inny system rządzenia wyrugują tych, którzy panują obecnie, ponieważ psychiczny typ bolszewicki pozostanie przy władzy.

Przyszła dziś kolej na zanik dawnych typów kultury. Gdy żywy przedstawiciel umarł, umiera wraz z nim stara kultura. Wobec tego, że wszelki stan psychiczny o charakterze powszechnym przedłuża się tylko przez *pewne typy* konkretne (zupełnie tak samo, jak pokolenia przez następujące po sobie osobniki), treść duchowa żywej tradycji ginie razem z daną kulturą. Tak oto umarła kultura egipska, mimo że dzisiejszy Egipcjanin — fellach należy do tej samej rasy, która ongi zrodziła faraonów. Tak zginęła kultura arabska, chociaż rasa, która ją stworzyła, żyje jeszcze po dziś dzień.

Wszelka stara kultura jest dzisiaj na schyłku na całym naszym globie, ponieważ nowy, określający epokę typ ludzki wyrzeka się jej tradycji.

Wacław Rogowicz



1.



2.



3

1. Bronisław Kopczyński
2. Tadeusz Styka
3. Adam Czepita
4. Adam Styka
5. Pia Górska
6. Zofja Stankiewiczówna
7. Bronisław Czedekowski
8. Zofja Stryjeńska

Specjalne zdjęcia dla „Świata"
Fot. Marjan Fuks



4.

Nasi mistrzowie pendzla przy pracy



5.







HOLENDERSKA WYPRAWA POLARNA, (NAZWANA PÓŹNIEJ WYPRAWĄ BARENTSA, OD NAZWISKA BOHATERSKIEGO STERNIKA) POSZUKUJĄCA POD WODZĄ JANA RIJPA I JAKÓBA HEEMSKEOKA PRZEJŚCIA PÓŁNOCNO-WSCHODNIEGO DO JAPONJI, ODKRYWA 9 CZERWCA 1596 ROKU WYSPĘ NIEDŹWIEDZIĄ, NAZWANĄ TAK Z POWODU ZABICIA W JEJ OKOLICY SAMOTNEGO NIEDŹWIEDZIA POLARNEGO

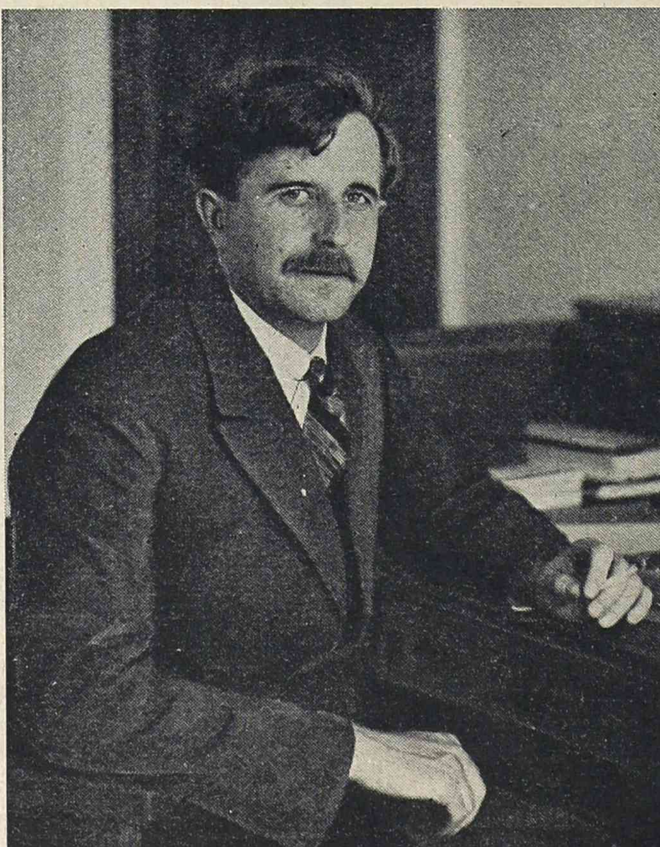
Drugi rok polarny: 1932/33

Pierwsze wyprawy do krajów arktycznych miały na celu odkrycie najkrótszych morskich dróg do Indji Wschodnich. Później dopiero podróżnicy zaczęli zajmować się zagadnieniami czysto naukowemi, chociaż praktyczno-handlowe zadania nie zostały osiągnięte. Uczeni zajęli się badaniem tajemnic meteorologicznych krajów podbiegunowych, mających wpływ decydujący na klimat zamieszkałych części świata.

W tej jednak dziedzinie większe rezultaty mogą dać tylko systematyczne obserwacje, prowadzone przez dłuższy czas w ustalonych punktach. To też uczeni przekonali się o małej stosunkowo dla nauki użyteczności choćby najśmielszych wypraw biegunowych i już w 1873 roku austryjacki geograf Weyprecht rzucił myśl zbiorowej wielkiej wyprawy, której obserwacje trwałyby cały rok. Wyprawę tę nazwał on „Rokiem Polarnym". Rozpatrzony w 1879 roku na kongresie międzynarodowym meteorologów w Rzymie projekt Weyprechta został przyjęty i zrealizowany z latach 1882—3.

W tym pierwszym „Roku Polarnym" brały udział: Austrja, Anglja, Danja, Holandja, Niemcy, Norwegja, Rosja, Stany Zjednoczone i Szwecja. Francja początkowo ze względów oszczędnościowych odmówiła udziału, w ostatniej jednak chwili urządziła obserwatorjum na przylądku Horn.

Wyniki naukowe pierwszego Roku Polarnego nie odpowiedziały oczekiwaniom. Brak doświadczenia, odpowiednich instrumentów pomiarowych, trudności transportowe, a wreszcie brak wszelkiej łączności, co uniemożliwiło dokonywanie synchronicznych obserwacyj, sprawiły, że pomimo bardzo obfitego materjału naukowego urzeczywistnienie praktycznych zadań meteorologji pozostało po dawnemu niemożliwe.



DR. JAN LUGEON, DYREKTOR P. I. M. KIEROWNIK NAUKOWEJ POLSKIEJ EKSPEDYCJI POLARNEJ

W 1927 roku admirał Dominik, przewodniczący Deutsche Seewarte, zainicjował powtórzenie „Roku Polarnego" w jego pięćdziesięciolecie. Inicjatywę tę entuzjastycznie podjęły organizacje naukowe, a urzeczywistnieniem zajął się Międzynarodowy Komitet Meteorologiczny, który koordynuje prace meteorologów całego świata. Komitet ten wraz ze zbierającą się co 6 lat konferencją dyrektorów Instytutów Meteorologicznych wyłoniły wspólną Komisję II-go Roku Polarnego, której przewodniczącym został profesor La Cour z Kopenhagi. W obecnym „Roku Polarnym" bierze udział około pięćdziesięciu narodów; będzie czynnych 37 obserwatorjów, z których jedno, położone na wyspie Niedźwiedziej (odkrytej w r. 1596 przez wyprawę Barentsa) obejmą Polacy. Należy ono do najważniejszych, gdyż z 37 tylko dwa znajdują się od niego bliżej bieguna.

W każdym z krajów, biorących udział w II-gim Roku Polarnym, utworzyły się Komisje Narodowe. W Polsce do tej komisji weszli znani uczeni: dyr. P. I. M. dr. Jan Lugeon, prof. Białobrzeski, delegat Akademji Umiejętności, prof. A. B. Dobrowolski, prof. Hłasek-Hłasko, prof. Kalinowski, prof. Smosarski i prof. Groszkowski.

Wyspa Niedźwiedzia, na której pracować będzie obserwatorjum polskie, jest skalista i niezamieszkała, położoną zaś jest pomiędzy Norwegją a Szpicbergiem (19° 13′ 33″ dług. wschod. od Greenwich, 74° 28′ 57″ szerok. północnej — zgórą 350 klm. od Nordkapu, a około 2600 klm. w prostej linji na północ od Warszawy). Na wyspie tej znajduje się niewielka stacja radjowa (przekaźnikowa) norweska, oraz drewniane budynki, oddane obecnie do rozporządzenia polskiej ekspedycji.

Stałej komunikacji z Norwegją niema. Przez większą część roku z powodu burzliwości morza i braku naturalnej przystani, okręty nie mogą zawijać do wyspy. W lecie zatrzymuje się tam statek węglowy, idący z bunkrem na Szpicberg. Statek ten przywozi zapasy żywności na cały rok dla małej załogi radjostacji, zmianę tej załogi, a w bieżącym roku odwiezie również naszą ekspedycję. Wbrew nazwie, niedźwiedzi na wyspie niema, chyba wyjątkowo dostanie się jakiś samotnik na pływającej górze lodowej. Stałymi mieszkańcami wy-

spy, skalistej i bezpłodnej, są tylko ptaki morskie.

Dzień i noc trwają tu po cztery miesiące, a zorze polarne świecą tak intensywnie, że dają się fotografować nawet w dzień. To też jednem z zadań naszej ekspedycji będą pomiary zorzy polarnej, do czego specjalnej aparatury dostarczył prof. La Cour z obserwatorjum w Kopenhadze.

Skład ekspedycji został ustalony przez Narodową komisję Roku Polarnego drogą jednogłośnego wyboru z pośród 250 kandydatów, którzy na propozycję członków komisji złożyli podania. Członkowie ekspedycji, pomimo, że mają dostateczne przygotowanie naukowe i praktyczne, zostali poddani specjalnemu przeszkoleniu, „treningowi", który ich przygotował do rocznego pobytu w ciężkich warunkach nocy polarnej. Od kandydatów wymagano nietylko kwalifikacyj naukowych, ale również bystrości i zaradności, koniecznej w niemożliwych do przewidzenia okolicznościach, oraz dobrania charakterów i przyzwyczajeń, potrzebnego dla zgodnego współżycia i współpracy w zupełnej samotności.



OBSERWATORZY POLSKIEJ EKSPEDYCJI POLARNEJ. OD LEWEJ: ST. SIEDLECKI, CZ. CENTKIEWICZ I WŁODZ. ŁYSAKOWSKI

Najstarszym uczestnikiem ekspedycji jest inżynier Czesław Jacek Centkiewicz (28 l.), jeden z asów polskiego sportu, który kończył elektrotechnikę w Touluzie i Grenobli. O rok młodszym od niego jest Włodzimierz Tadeusz Łysakowski, uczeń prof. Arctowskiego (studjował geofizykę na uniwersytecie we Lwowie), który brał udział przy pomiarach magnetycznych, dla sporządzenia t. zw. mapy magnetycznej Karpat. Pracował on dłuższy czas, jako urzędnik Państw. Inst. Meteorologicznego, a ostatnio był urzędnikiem ministerstwa komunikacji, zatrudnionym w charakterze meteorologa cywilnego lotniska we Lwowie. Trzecim wreszcie obserwatorem jest 22-letni student fizyki uniwersytetu w Krakowie, syn profesora tegoż uniwersytetu, p. Stanisław Siedlecki.

Kierownikiem naukowym ekspedycji został z ramienia Polskiej Komisji Roku Polarnego dyrektor Instytutu Meteorologicznego, dr. Jan Lugeon. Jest to młody uczony szwajcarski, przed dwoma laty, drogą dyplomatyczną, zaproszony do Polski na stanowisko wicedyrektora P. I. M. Po przejściu na emeryturę dyr. Hłasek-Hłasko, dr. Lugeon powierzono stanowisko dyrektora tej instytucji.

Dyr. Lugeon, którego energji w głównej mierze zawdzięczać należy szybkie i energiczne wyekwipowanie wyprawy, wyjechał wraz z ekspedycją i towarzyszyć jej będzie aż do miejsca przeznaczenia na wyspie Niedźwiedziej. Dopiero po całkowitem urządzeniu obserwatorjum i uruchomieniu wszystkich instrumentów pomiarowych dyr. Lugeon powróci do kraju. Pozatem, specjalnie dla ustawienia i wyregulowania samozapisujących aparatów elektrycznych, wyjechał z ekspedycją inżynier elektryk, adjunkt P. I. M., Jan Gartzman.

Wbrew doniesieniom niektórych pism, ekspedycja nie będzie drogą radjową, czy jakąkolwiek inną komunikować wyników swych obserwacyj. Jest to niemożliwe. Dopiero po 13 miesiącach, to znaczy po ukończeniu obserwacyj, wszystkie materjały zostaną przewiezione do kraju i tu będą opracowywane przez cały sztab uczonych.

j. h-ski.

Miła wycieczka przez Kopenhagę na fiordy



JADĄCY NA „POLONJI" MINISTROWIE ZATRZYMALI SIĘ W KOPENHADZE GDZIE BYLI PODEJMOWANI PRZEZ POSELSTWO POLSKIE. NA FOTOGRAFJI ZNAJDUJĄ SIĘ OD LEWEJ: POSEŁ M. SOKOLNICKI, B. PREMJER W. SŁAWEK, PANI I. SOKOLNICKA, MIN. BÖRNER, MIN. J. JĘDRZEJEWICZ, SIEDZI PANI JĘDRZEJEWICZOWA

Starsi panowie

Na ławce w Alei Ujazdowskiej siedziało dwu starszych panów. Spotykali się tu dosyć często, kiwali sobie głowami na przywitanie, rozpościerali gazety i pogrążali się w cichych nurtach czytania. Od czasu do czasu, zrzadka, jeden z czytających wzruszał ramionami, jeszcze rzadziej coś mruknął, czasami zagadał, a po godzinie zwijali kolejno gazety, chowali je do kieszeni, zaczynali się rozglądać, rysować laską kwadraty na ziemi.

— Dziwne, do jakiego stopnia niema nic do czytania w naszych czasopismach — mówił któryś z tych panów.

— Acha, — potwierdzał sąsiad, leniwie ziewając, i wydobywał z płaszcza tom nowel, lub powieść, odwracał okładkę i wlepiał w druk zmęczone oczy.

— Dzisiaj są dość zajmujące ogłoszenia — wycedził od niechcenia starszy pan, chłodząc się pomału kapeluszem.

Na to starszy pan drugi:

— Bywają, bywają i ogłoszenia. Coś bardzo dobrego wynaleźli na odciski.

— Jakiś biolog, doktór trzech fakultetów, organizuje na Helu ogromną plantację polskich ostryg. Udało mu się skrzyżować dwa gatunki ślimaków i ta nowa rasa mięczaków nigdzie się podobno nie rozmnaża tak dobrze, jak na Bałtyku. Ale wszystko się może rozbić o brak kapitałów.

— Wiadomo, panie, że i najlepsza głowa nic nie zrobi bez kapitału.

— A kapitał, jak na złość, zawsze się lubi trzymać ludzi głupich. Ile to, panie, inicjatywy mają ludzie ubodzy! Ale nie mają pieniędzy. Przez to wiele świetnych pomysłów marnuje się bezpowrotnie. Nasze heleńskie ostrygi podobno nie ustępują ostendzkim.

— Żeby jeszcze otworzyć na Helu Monte Carlo! Cała Północ by się zjeżdżała do kasyna z ruletą. Norwegja, Szwecja, Finlandja, Danja, może nawet Islandja! I Anglicy by przyjeżdżali. Anglicy lubią grać. Przy dobrej reklamie taka ruleta mogłaby nam zapłacić połowę budżetu państwowego z kieszeni cudzoziemców.

— Ruleta jest niemoralna.

— Dlaczego?

— Bo ruleta to nie szachy. W rulecie wygrywa się albo się przegrywa dzięki czystemu przypadkowi. A w szachy wygrywa się dzięki umiejętności.

— No to właśnie szachy są niemoralne, bo zawsze wygrywa gracz silniejszy. W grze w ruletę wszyscy mają jednakowe szanse. Przypadek jest najdemokratyczniejszym władcą świata.

Innym razem, rozczytując się w sprawozdaniach dziennikarskich z procesu bandy terorystycznej okręgu kerceleckiego, jeden starszy pan powiedział do drugiego starszego pana:

— Warszawa robi się naprawdę wielkiem miastem.

— Oddawna jest wielkiem miastem. A dlaczego pan to mówi?

— Mamy już, jak Chicago, swojego Al Capone w osobie pana Tasiemki. Że tatuś Tasiemka nie jest dotąd miljonerem, to wina nie jego, lecz naszego prawodawstwa. Niech Polska dziś wprowadzi prohibicję, Tasiemka jutro będzie jeździł samochodem. I przemysł kinematograficzny się ożywi, bo zaraz zaczniemy zdejmować dźwiękowe walki policji z tasiemkowymi dostawcami wódki na Kercelaku.

— Co to pan mówił kilka dni temu o rulecie?

— Dziwiłem się, że się u nas nie pozwala na wybudowanie kasyna. Rząd się własnowolnie pozbawia dużych dochodów. Bo duże dochody dają tylko przedmioty pierwszej potrzeby.

— Przecież ruleta nie jest przedmiotem...

— A palenie tytoniu jest? A picie wódki jest pierwszą potrzebą? Otóż, szanowny panie, w tym samym stopniu i ruleta jest przedmiotem pierwszej potrzeby, bo niech się pan rozejrzy: wszyscy grają w bridża, w pokera, w preferansa, na loterji, na wyścigach. Człowiek ma granie w naturze. I niema w tem nic niemoralnego, dopóki się gra własnemi pieniędzmi.

— A właśnie!

— No, tak, ale jeżeli pan kupi sobie przepalanki za pieniądze cudze, za pieniądze sprzeniewierzone, to również pan postąpi niemoralnie. Grać wolno, proszę pana, tylko kraść nie wolno.

— Ja myślę, że jednak wszelkie liczenie na korzyści z gry nie jest rzeczą moralną.

— A liczenie na spadek po bogatej ciotce jest rzeczą moralną?

— Co do ciotki, to ciotka jest, bądź co bądź, ciotką.

— Więc panu o to chodzi, że ruleta nie jest ciotką?!

W pewien upalny dzień jeden starszy pan, czytając gazetę, rzekł głośno do drugiego pana:

— No, no, no!

— Co takiego? — zapytał drugi starszy pan, poprawiając się na ławce, częściowo tylko zacienionej przez ujazdowskie drzewa.

— Został hrabią.

— Kto taki?

— Maurycy Maeterlinck. Ten, co napisał książkę o pszczołach.

— To już drugi.

— Nikt inny nie pisał o pszczołach. Pozatem napisał o termitach, o mrówkach i o pająku.

— Mówię, że to już drugi został arystokratą za literaturę. Najpierw mianowali księciem d'Annunzia.

— A z naszych nikogo.

— Paderewskiego mianował król angielski baronetem.

— Za muzykę, nie za literaturę. I nie u nas.

— U nas jest rzeczpospolita, więc niema tytułów.

— Tytuły są, bo były, tylko nie będzie nowych. A szkoda. Ja bardzo lubię tytuły.

— Kogóżby pan utytułował pośród naszych literatów?

— Hm! Musiałbym się namyśleć. Ale przedewszystkiem dałbym tytuły tym, którzy są znani zagranicą. To pierwsze, dlatego, że być znanym zagranicą jest to zasługa wobec własnej ojczyzny i zato się należy nagroda, a po drugie takie posunięcie heraldyczne byłoby rozumne ze stanowiska propagandowego.

— Powiedziałbym wręcz przeciwnie. Skoro pisarz jest już znany zagranicą, to pocóż mu jeszcze propaganda przez tytuł? Ma talent i jest znany. Chyba dosyć?!

— Pan sądzi, że lepiej by było dać tytuł hrabiowski pisarzowi nieznanemu i nieutalentowanemu? Byłaby to w takim razie nagroda pocieszenia za nieposiadanie talentu. A na czemby polegał akt propagandy?

— Dlaczego rzeczy brać tak krańcowo? Ale możnaby stosować i inne jeszcze kryterjum. Tytuł hrabiowski otrzymuje pisarz najwięcej zarabiający. Bo hrabia bez pieniędzy jest nonsensem.

— Toby już było znacznie prościej dokładać do tytułu, powiedzmy, miljon złotych.

— Znacznie prościej? W momencie kryzysu ekonomicznego?

— Więc możnaby naprzykład ogłosić składkę narodową na dochód pisarza, obdarowanego przez państwo tytułem hrabiowskim. Rząd by to nic nie kosztowało, a przecież lepiej dać składkę na ży-

wego człowieka, niż na jego pomnik.

— Lepiej, ale nie łatwiej.

— Dlaczego nie łatwiej?

— Ponieważ nieboszczyk nie wzbudza zazdrości. Jeżeli człowiek sobie pomyśli, że ze swojej chudoby ma jakąś odrobinę dać na to, żeby jego bliźni był bogaty, to się zirytuje i nic nie da. Zwłaszcza, że tamten już dostał tytuł hrabiowski. Niech pan ogłosi zbieranie składek w Belgji na rzecz hrabiego Maeterlincka!

— Taaak... pewnie... pewnie...

— A u nas niech pan zostanie dzisiaj hrabią, zobaczy pan, ile pan będzie miał próśb o wsparcie jutro. Hrabia jest do dawania, nie do brania. Taki już obyczaj i taka psychologja mas.

— To może i lepiej, że u nas nie obdarzają tytułami rodowemi.

— Możnaby nadawać tytuły po śmierci.

— Jakto?

— Wielce zasłużonemu a zmarłemu genjuszowi daje się tytuł, a nie daje się pieniędzy, bo co nieboszczykowi po pieniądzach? Idzie o honor. Honor za życia niezawsze może się obejść bez gotówki; po śmierci najhonorowszy człowiek nie potrzebuje pieniędzy. Jeżeli Molier mógł był być przyjęty do Akademji Francuskiej długo po śmierci, to dlaczego naprzykład Kraszewski nie ma być po śmierci mianowany księciem?

— Coby pan w takim razie dał Prusowi?

— Dałbym mu także mitrę.

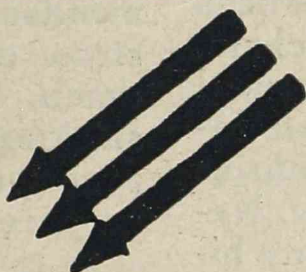
— Nie przyjąłby, ponieważ był prawdziwym demokratą.

— Po śmierci by przyjął.

Innym znów razem dwaj starsi panowie... Ale o tem innym razem.

Wacław Grubiński







Korespondencja z Berlina specjalnego wysłannika „Świata"

Na Lindenstrasse, gdzie mieszczą się redakcje pism socjalno-demokratycznych i biura partyjne, z szóstego piętra aż ku parterowi zwisa olbrzymi czerwony sztandar, przebity trzema złotemi strzałami.

Na Heidemannstrasse, o kilka minut od Lindenstrasse, wielopiętrowa kamienica oblepiona jest plakatami hitlerowskiemi i obwieszona czerwonemi płachtami, ozdobionemi pośrodku, na białem tle, zadzierżystym czarnym „hakenkreuz'em" — swastyką, emblematem partji narodowo-socjalistycznej.

Jeszcze kilkaset metrów dalej, na Bülowplatz, jeden z domów czerwieni się setkami małych chorągiewek. Jest to słynny Karl-Liebknecht-Haus. Mieści się tam redakcja „Rote Fane". Na chorągiewkach widać skrzyżowane sierp i młot.

Trzy strzały, swastykę oraz młot i sierp widać pozatem na każdym kroku. Na szybach okien w dzielnicach mieszkalnych, w wystawach sklepowych, w klapach ubrań — zależnie od upodobań politycznych właścicieli i klijenteli. Dzienniki partyjne mają te znaki w nagłówkach. Walka polityczna w Niemczech, dzika, pierwotna, żywiołowa, wymaga prymitywnego, bezpośredniego, jaskrawego języka. Słowo ludzkie zbyt skomplikowanym staje się w wojnie domowej orężem. Pozostaje rewolwer — i znak, jaskrawy, krzyczący, rzucający się w oczy.

*

Moskiewskie sierp i młot ukazały się pierwsze w Republice niemieckiej. Nie umiały jednak zdobyć ulicy. Za dużo mają w sobie literatury. Swastyka Hitlera z łatwością pobiła znak komunistyczny. Na czerwonem tle czarna swastyka świetnie się odznacza, — trzeba bowiem wiedzieć, że i hitlerowcy, mieniący się narodowymi socjalistami, czerwień mają za swój kolor partyjny, podobnie do socjalistów i komunistów.

Gdy komuniści starali się zamazywać „hakenkreuz" swoim znakiem, zawsze swastyka wyłaziła i przez kilka lat panowała nad ulicą niemiecką.

Dopiero w ostatnich dniach partja socjalno-demokratyczna zrozumiała znaczenie dobrego znaku partyjnego. W poszukiwaniu przeciwwagi swastyce, wynalazła trzy równoległe strzały, rzucone ukośnie wdół. Znak ten jest prosty, widoczny, dynamiczny. Nietylko neutralizuje swastykę, jak to czyni dość niepewnie młot i sierp, lecz przekreśla ją, niweczy.

„Hakenkreuz", przebity strzałami, poważnie zaniepokoił główną kwaterę Hitlera. Szukano sposobów na trzy strzały i postanowiono je ośmieszyć. Domalowano parę kresek — i trzy strzały stały się trzema niezdarnemi parasolami. Wtedy zaczęto strzały rysować bliżej siebie, tak, aby się nic nie zmieściło wewnątrz. Hitlerowskie dowództwo na to wystąpiło z nowym plakatem: trzy strzały przełamano pośrodku i umieszczono nad niemi swastykę. Wtedy dorobiono ostrza w miejscu przełamania strzał, a swastykę przebito na wylot.

Walka trwa dalej. Rysownicy wszystkich obozów łamią sobie głowy nad tem, jak najlepiej wyzyskać optycznie swoje znaki, jak wpakować w rysunki maximum treści.

*

Właściwie w tej symbolice mieści się cały przebieg niemieckiej kampanji wyborczej. Swastyka i trzy strzały, znaki najbardziej widoczne, są symbolami dwuch obozów, których zwycięstwo decyduje o przyszłości Niemiec.

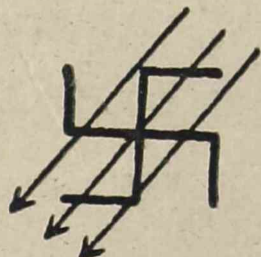
Socjaliści i ich trzy strzały, to czynnik zachowawczy w republikańskich Niemczech, starający się w sojuszu z katolickiem centrum o utrzymanie konstytucji wejmarskiej, o utrwalenie Republiki.

Walczący pod znakiem swastyki obóz Hitlera wypiera socjalistów. Wybory 31 lipca mają wydrzeć socjalistom i centrowcom ostatnią redutę — Reichstag. Rewolucja, której symbolem jest swastyka, ma być ulegalizowana przez wybory i oddanie większości rewolucyjnej prawicy, antykonstytucyjnej i antyrepublikańskiej.

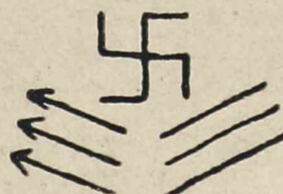
Wszystkie inne partje, biorące udział w wyborach, kryją się w cieniu swastyki i trzech strzał. Nacjonalista Hugenberg jest przyczepką do Hitlera. Katolickie centrum należy, razem z socjalistami, do Żelaznego Frontu trzech strzał. A komuniści i ich młot z sierpem nie śmią pokazywać się publicznie tam, gdzie nie są w większości.

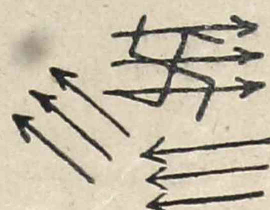
Kto zwycięży? Zdaje się, że ktoś zupełnie inny, ani obóz swastyki, ani trzech strzał. Zwycięstwo prawdziwe i trwałe przypadnie temu obozowi, który nigdzie się nie pokazuje i nigdzie nie wystawia swoich znaków. Obóz to nieliczny, ale zwarty, grupujący się dokoła dzisiejszego rządu generalskiego, dokoła prez. Hindenburga, gen. Schleichera, kanclerza v. Papena. Obóz ten, gdyby chciał znak swój wywiesić, obrałby napewno bagnet...

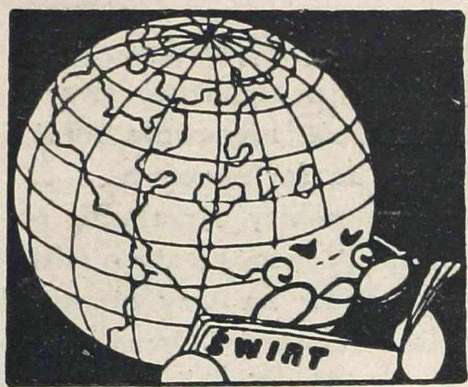
Berlin, 25 lipca 1932. *J. S.*











TYDZIEŃ ŚWIATA

(F.) Wybitni intellektualiści nawołują do przeciwdziałania przyszłej wojnie. Nieustannie obraduje się nad kwestjami rozbrojeniowemi. Równocześnie jednak dowiadujemy się, iż amerykanin Lester P. Barlow wynalazł potworne promienie śmierci. Niszczycielska siła tych nowych promieni ma być straszna. Najskuteczniejszym ze wszystkich wynalazków w tym kierunku jest podobno „promień zimny" inżyniera Henryka Fleur z San Francisco. Prasa amerykańska dowodzi, iż posiadając takie wynalazki, mogą Stany Zjednoczone łatwo opanować zapędy wojownicze w Europie. A więc... są to wynalazki pacyfistyczne, a przynajmniej dążące do pokoju. Niema mowy, by Stany Zjednoczone pragnęły wojny?...

. . . .

(V.) Oczekiwany od dłuższego czasu przewrót polityczny w Niemczech, jeśli nie nastąpił ostatecznie, to został już wyraźnie zarysowany. Widać rozłażący się gmach skleconej naprędce republiki, z poza którego ukazują się kontury powracającej monarchji. W świetle ostatnich zajść z rządem pruskim można dokładnie oznaczyć ubiegłe etapy tej transformacji, którą z żelazną konsekwencją przeprowadza feldmarszałek Hindenburg.

Najprzód osiągnął tyle, że stał się kandydatem „Centrolewu" niemieckiego i mężem opatrznościowym republiki. W ten sposób zabezpieczył sobie tyły. Socjaliści i centrum katolickie nie mogą go dziś zbytnio napadać, bo spotykają się z powiedzeniem:

— Samiście go przecież wybrali!

Gdy już drugie siedmiolecie prezydentury miał zapewnione, rozpoczął atak: najprzód spowodował dymisję republikańskiego ministra Reichswehry, gen. Gröner'a, aby siłę zbrojną oddać w ręce wiernego Hohenzollernom gen. Schleichera. Potem w sposób brutalny usunął cały rząd Rzeszy oddanego mu, łatwowiernego Brüninga, powołując do władzy junkrów i baronów. Następnie wypuścił na ulice hordy hitlerowskie, przywracając oddziały szturmowe i prawo noszenia przez nie mundurów. Rozgorzały walki partyjne i morderstwa. Potrzebne to było dla dwóch celów: dla spętania mas demokratycznych i zrzucenia odpowiedzialności za rozruchy na rząd pruski, pozostający wciąż w rękach republikanów, gdyż nowy Sejm nie był w stanie dokonać wyboru premjera.

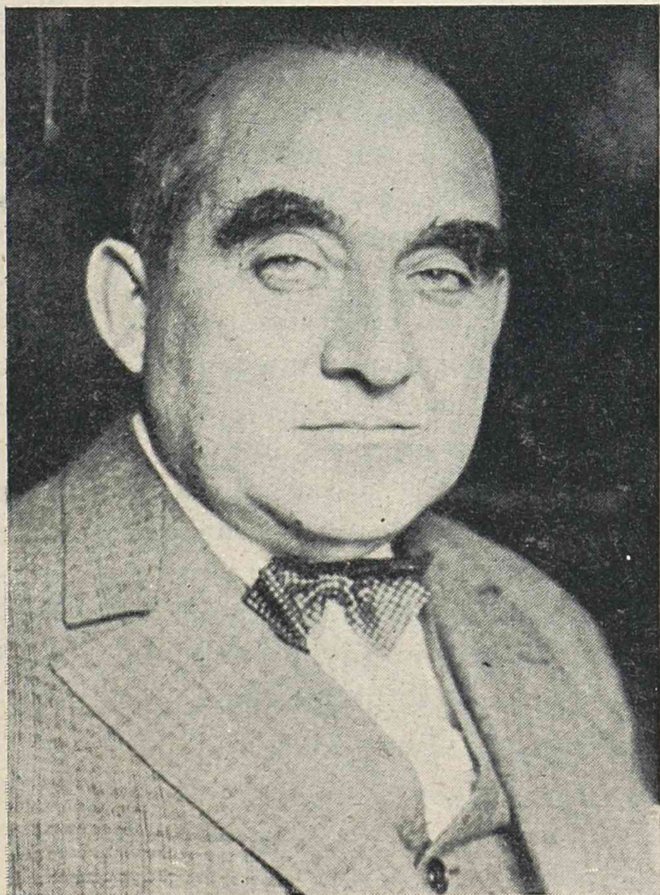
Wtedy przyszedł czas na ostateczne posunięcie, zakrawające już na zamach stanu: złożenie z urzędów ministrów pruskich i powołanie rządu komisarycznego. Dla przełamania biernego oporu szczytów hierarchji pruskiej, wprowadzono stan wojenny, wskutek czego ostatnia siła realna: — policja pruska przeszła pod komendę Reichswehry. Ministrowie socjalistyczni próbowali się opierać.

— Ustąpimy tylko wobec przemocy. Gwałćcie nas — wołali z bohaterskim gestem.

— A jaka forma przemocy najbardziej by odpowiadała życzeniom Excelencji? — pytał ugrzeczniony gen. von Rundstedt, wojenny komendant Berlina. I kazał ministrów odprowadzać pod strażą do domu, a prezydenta policji Grzesińskiego i jego najbliższych współpracowników nawet aresztował — na parę godzin.

Były to jedyne ofiary przewrotu.

Kanclerz Papen sprawnie załatwił się z górą partji republikańskich; tymczasem Hitler paraliżował dół. Operacja się udała. Obrońcom konstytucji wejmarskiej pozostała apelacja do Najwyższego Trybunału Rzeszy w Lipsku i nadzieja na wybory parlamentarne w dn. 31 b. m.



AL. GRZESIŃSKI, B. PREZYDENT POLICJI BERLIŃSKIEJ



GENERAŁ - LEJTENANT VON RUNDSTEDT, KOMENDANT WOJSKOWY BERLINA I BRANDENBURGJI



DR. BRACHT, ZASTĘPCA KOMISARZA RZESZY DLA PRUS

W sądzie nic nie uzyskali: uznał on faktyczny stan rzeczy za najkorzystniejszy dla państwa. Kartki wyborcze, chociażby w większości kolorów republikańskich, nie zwalczą bagnetów Reichswehry i pałaszy policyjnych.

Dni republiki niemieckiej są policzone. Hohenzollernowie stoją u wrót Berlina. Można się tylko spierać, kto ich wprowadzi na tron: von Papen czy Hitler? W każdym razie marszałek Hindenburg przy tem będzie obecny.

. . . .

(*Wig.*) Wybory do parlamentu rumuńskiego przyniosły, jak zawsze, walne zwycięstwo partji rządzącej — narodowo-ludowej. Na 387 mandatów otrzymała ona 277, zostawiając różnorakiej opozycji zaledwie 110.

Tym razem jednak, jeśli wierzyć sprawozdawcom, ten przytłaczający sukces nietyle był wynikiem „cudów w urnie", jakie się zdarzają we wszystkich wschodnich krajach Europy, i to im bardziej na wschód, tem z większym efektem. Pochodził on głównie z właściwości rumuńskiej ordynacji wyborczej.

Przewiduje ona proporcjonalny podział tylko połowy ustawowej liczby miejsc w sejmie; druga połowa, czyli aż 193 mandaty przypadają tej partji, która otrzyma ponad 40% głosów.

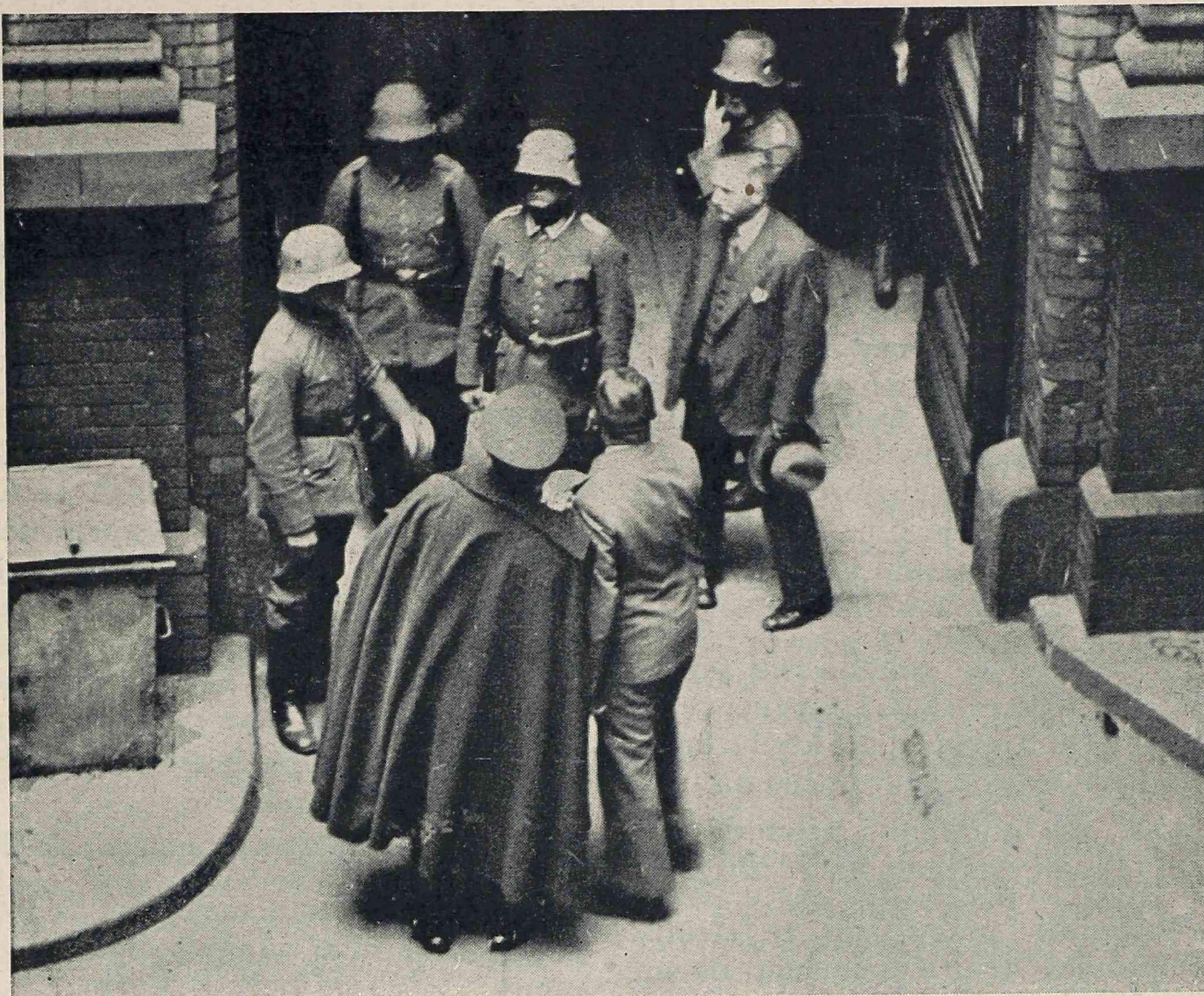
Obecny rząd okazał się dość powściągliwym w swych pragnieniach: zadowolił się 1.208 tysiącami głosów, czyli 45%; dało mu to z proporcjonalnego podziału 84 mandaty, plus 193 mandaty, jako premjum dla najsilniejszej partji, razem pokaźną większość 277 posłów.

Poprzedni rząd prof. Jorgi był bardziej zachłanny; rozporządzał ponad 300 posłami. Teraz utrzymało się ich tylko 5. Te wielkie skoki liczbowe reprezentacji parlamentarnej są charakterystyczną cechą stosunków rumuńskich, w których uprzywilejowanie przez ordynację wyborczą największej partji idzie w parze z entuzjazmem gromad wiejskich dla każdorazowego rządu. Maszerują one do urny w szeregach z orkiestrą, ze sztandarem i z... wójtem na czele, który wylatuje, jeśli nie dostarczy potrzebnej ilości głosów.

To też rząd, przeprowadzający wybory, zawsze jest pewien wygranej; może chodzić jedynie o to, czy opozycja dostanie trochę więcej ponad 100 mandatów, jak teraz, czy też znacznie mniej od setki, albo i nic. Ponieważ zaś powoływanie rządu należy do prerogatyw królewskich, właściwie więc taka czy inna większość w parlamencie zjawia się w zależności od woli króla.

Władza, wydarta absolutnym monarchom przez dopuszczenie reprezentacji narodowej i powszechnego głosowania, obiegła koło, aby znów do rąk monarchy powrócić.

Takie są prawa fizyczne, rządzące w polityce.



ARESZTOWANIE PUŁKOWNIKA HEIMANNSBERGA, B. SZEFA POLICJI BERLIŃSKIEJ (UBRANY JEST W DŁUGĄ PELERYNĘ)



WYBORCY RUMUŃSCY MASZERUJĄ DO URNY, JAK WOJSKO, POD KOMENDĄ

. . . .

(*Wig.*) Na tle wysoce kurtuazyjnych dyskusyj różnych konferencyj międzynarodowych, gdzie wykluczone są wszelkie dosadniejsze określenia, gdzie każdą krytykę obwija się w najdelikatniejszą bibułkę słów i osładza tysiącem komplementów, — incydent, który wynikł w Genewie na dorocznym zjeździe Unji Międzyparlamentarnej, nabiera rozmiarów skandalu światowego.

Omawiany był właśnie punkt bardzo niewinny: kodyfikacja prawa międzynarodowego. Jeden z delegatów włoskich, p. Costemagna, przy tej okazji dowodził, że należy unikać poruszania kwestji praw, obowiązujących wewnątrz państwa, przy rozpatrywaniu zagadnień sprawiedliwości międzynarodowej.

Delegat francuski, socjalista Renaudel, krzyknął z miejsca:

— Przedstawiciel faszyzmu wspomniał o sprawiedliwości. Niema sprawiedliwości tam, gdzie niema wolności i kontroli opinji publicznej!

To dotknęło do żywego Wło-

chów, zerwali się z miejsca, wołając do Renaudela:

— Co pan chce przez to powiedzieć?

— Wytłumacz się pan?

— Jak pan śmie nas obrażać?!

Renaudel nie dał się zbić z tropu:

— Mam cześć dla narodu włoskiego, ale nie przyjmuję lekcji prawa i sprawiedliwości od przedstawicieli reżimu, który zamordował Matteotiego.

— Precz z Francją! — odpowiedzieli Włosi. — Precz z państwem, dającem gościnę zabójcom faszystów...

Podniosła się nieopisana wrzawa. Na salę wpadli delegaci włoscy z obradującej obok konferencji rozbrojeniowej z gen. Balbo na czele. Ten natychmiast skomunikował się telefonicznie z Mussolinim i otrzymał od niego instrukcje. Włosi zażądali przeprosin ze strony Renaudela oraz usunięcia obrad Unji Międzyparlamentarnej z gmachu Ligi Narodów.

To drugie żądanie zostało spełnione; posiedzenie Unji przeniesiono do innej sali, ale ani Renaudel, ani nikt z delegacji francuskiej nie chciał dać zadosyćuczynienia Włochom.

Wskutek tego delegacja włoska usunęła się od uczestnictwa w dalszych obradach i prawdopodobnie wystąpi z Unji Międzyparlamentarnej.

Będzie to logiczne rozwiązanie sprawy. Trudno nawet zrozumieć, że w tej organizacji zasiadali dotychczas faszyści, będący wrogami parlamentaryzmu. Kraj, który zerwał z ustrojem parlamentarnym i szczyci się tem głośno, nie powinien się pchać do międzynarodowej reprezentacji parlamentów.

. . . .

(Old) Szczęśliwym pomysłem było urządzenie w tym roku Święta Morza.

Morze — to największy skarb Polski, to droga do wszechstronnego jej rozwoju: gospodarczego, kulturalnego i politycznego. Bez morza Polska byłaby państewkiem buforowem między wielką Rosją a wielkiemi Niemcami. Mając morze — stać się będzie mogła mocarstwem o własnej osobowości, ważącem na losach Europy środkowej i wschodniej.

Pielęgnowanie morza, szerzenie jego kultu, oswajanie z niem najszerszych mas ludności — to doniosłe zadanie państwowe, to nasz obowiązek narodowy. Dobrze więc, że w dn. 31 lipca r. b. wielkie rzesze ludu z wewnętrznych prowincji państwa — od Warszawy i od Krakowa, od Lwowa i od Wilna, od Katowic i od Poznania podążą ku morzu polskiemu, ku Gdyni, aby przyjrzeć się temu portowi, pracą kilku zaledwie lat wzniesionemu, i zanurzyć swe ciało w pokrzepiającej i ozdrawiającej słonej fali.

Święto Morza, na które zjedzie sto tysięcy z całej Polski, będzie zarazem próbą możliwości technicznych naszych kolei i sprawności naszych organów społecznych i rządowych. Nie jest bowiem rzeczą łatwą przewieźć, wyżywić, przenocować i w ryzach utrzymać przez cały dzień taką masę ludu, a potem odstawić ją w porządku do domu.

Temu egzaminowi musi się Polska poddać, aby wiedzieć, jak prędko potrafi przewieźć swe siły żywotne na zagrożony a doniosły punkt.

Wszyscy na niedzielę, 31 lipca — nad morze, do Gdyni!

. . . .

(Ł.) Dnia 1 września rb. wchodzi w życie nowy kodeks karny oraz ustawa o wykroczeniach. W ten sposób wszystkie ziemie Rzeczypospolitej zostaną zunifikowane pod względem prawno-karnym. Dawne przepisy rosyjskie, austrjackie, niemieckie, wywołujące wiele nieporozumień, odchodzą nareszcie w cień.

Nowy nasz kodeks karny przewiduje cztery zasadnicze kary: śmierć, więzienie, areszt i grzywnę. Oprócz tego istnieją jeszcze kary dodatkowe, jak utrata praw obywatelskich, honorowych, utrata praw publicznych, utrata prawa wykonywania zawodu, utrata praw rodzicielskich i opiekuńczych, przepadek przedmiotów majątkowych i narzędzi oraz ogłoszenie wyroku w pismach.

Kara śmierci grozi w pięciu wypadkach: za każde zabójstwo, za usiłowanie pozbawienia Polski niepodległości, za chęć oderwania od Rzeczypospolitej części terytorjum, za zamach na Prezydenta oraz za działalność militarną przeciw Polsce.

Udział w strejkach na kolejach, poczcie, telegrafie, telefonach, szpitalach, miejskich zakładach użyteczności publicznej karany będzie więzieniem do lat pięciu.

Rozpowszechnianie kłamliwych wiadomości, mogących wywołać niepokój wśród społeczeństwa, kodeks karze 2 latami więzienia. Obywatelowi polskiemu, któryby zagranicą szerzył fałszywe i szkodliwe dla interesów Rzeczypospolitej wieści, grozi 10-letnie więzienie.

Nowy nasz kodeks karny w niektórych wypadkach jest ostrzejszy od dawnego rosyjskiego „ugołownowo ułożenia".

. . . .

(Ivr) Ze złotówek, ściąganych z warszawiaków za przechodzenie w niewłaściwych miejscach jezdni, zebrano już parę tysięcy. Regulacja ruchu pieszego stała się nieoczekiwanie najpoważniejszem źródłem dochodów państwowych. Wydaje się, że cały system w tym celu został obmyślony. Zapomniano bowiem o znakach i tablicach, wskazujących miejsce, oraz kierunek przejścia, a może nie umieszczono ich ze względów oszczędnościowych. Trzeba się więc domyślać, gdzie jest przejście, a gdzie go niema. Kto nie trafi — ten płaci, jak w rulecie.

Mieszkaniec odległego przedmieścia, rzadko bywający w śródmieściu, albo przyjezdny z prowincji najczęściej pada ofiarą tej gry w ciuciubabkę. Bo lokalni obywatele już zapłacili karę i nauczyli się na pamięć wszystkich „brodów" ulicznych.

Są zresztą punkty tak pomyślane zawile, że przypominają raczej słynny labirynt króla Minosa. Nie każdy jednak jest Tezeusem i nie każdy posiada swoją Aryadnę. Placyk naprzykład, w którym zbiegają się ulice Chmielna, Bracka, Zgoda i Szpitalna, stanowi istną pułapkę na ukaranych grzywną. Zdrowy rozsądek wskazuje, że trzeba przechodzić prosto. Nieprawda. W prawo, potem w lewo i znów w lewo, lub odwrotnie. Przechodzień nie jest w stanie rozwiązywać takich zagadek, bo nie zawsze ma się w tym kierunku zdolności, powinien *widzieć*, którędy ma przechodzić.

Bez ustawienia odpowiedniej sygnalizacji nie może być mowy o uregulowaniu ruchu ulicznego, o ile nie ma on być obecnie, jak polowaniem na złotówki, błąkające się jeszcze w kieszeniach zubożałych obywateli. Skoro zresztą początkowo nie było środków na nabycie orjentacyjnych tablic i znaków, to obecnie — z kar zapłaconych przez Bogu ducha winnych obywateli — już nagromadzono dostateczne fundusze.

Nowe dzieło Bergsona

Ostatnia książka Bergsona, poświęcona źródłom moralności i religji[1], jest nowym etapem rozwoju tej myśli filozoficznej, której zawdzięczamy „Bezpośrednie dane świadomości", „Materję i pamięć" i „Ewolucję twórczą". W pierwszem z tych dzieł autor podkreślił był fakt wolności woli, w drugiem odrębność duszy i ciała, w trzeciem wreszcie mieliśmy historję stworzenia, doprowadzającego do powstania osobistości ludzkich. Już w „Ewolucji twórczej" autor poruszył był zagadnienia ściśle związane z istnieniem Boga i można było się spierać, jak należy właściwie rozumieć jego myśl. Sam Bergson w listach do Ojca de Tonquédec'a wyraźnie zastrzega się przeciwko panteistycznej interpretacji. „Ale, — powiada — aby lepiej sprecyzować te wyniki i móc coś więcej o nich powiedzieć, należałoby zająć się zagadnieniami innego rodzaju, zagadnieniami moralnemi". Tę to pracę podjął wielki myśliciel, usunąwszy się w zacisze domowe po ustąpieniu z katedry w Collège de France, i dziś po dwudziestu latach dzieli się z nami owocem swych głębokich rozmyślań na temat stosunku jednostki do bliźnich i do Boga.

Dwa są, podług Bergsona, źródła moralności i religji. Jedno będzie społeczne, naturalne, boć człowiek żyje w mniejszej lub większej gromadzie, ale nie ma doskonałego społecznego instynktu pszczoły czy mrówki. Przeciwnie, egoistyczny jego rozum popycha go często do czynów szkodliwych dla gromady. Nakaz moralny będzie tu namiastką instynktu, będzie on neutralizował destrukcyjne działanie inteligencji. Podobnież religja naturalna ze swą magją i mitologją pomaga człowiekowi żyć, ratując go od rozpaczy, do której wpędziłaby go myśl o śmierci. Religja jest zatem reakcją obronną natury przeciwko świadomości nieuniknionej śmierci. Tej moralności i religji „statycznej", społecznej, utylitarnej Bergson przeciwstawia inną, wyższą, z innego źródła płynącą. Nakaz moralny obowiązuje zawsze w mniejszej lub większej gromadzie i ma na celu dobro tej gromady w przeciwstawieniu do innej: nie można zeń wyprowadzić norm ogólnych sprawiedliwości i miłości. Potrzeba tu czegoś więcej, jakiegoś *apelu* osób najlepszych, dusz uprzywilejowanych, którym solidarność przyrodzona nie wystarcza i które, przekraczając granice gromad zamkniętych, obejmują w porywie miłości całą ludzkość. Dopiero w nauce Chrystusowej znajdujemy ideę powszechnego braterstwa, z której wynika równość praw i poszanowanie jednostki. Również religja nie ogranicza się do systemu wierzeń i praktyk. Istotą religji, religją „dynamiczną", jest doświadczenie mistyczne, w którem człowiek wchodzi w kontakt bezpośredni z Bogiem. Mistycyzm pozwala przeto zbliżyć się doświadczalnie do zagadnienia egzystencji i natury Boga. Zadziwiająca jest pod tym względem zgodność mistyków. Bóg jest miłością, a miłość boża nie jest czemś od Boga pochodzącem, ale jest Bogiem samym. Bóg potrzebuje nas, tak jak my potrzebujemy Boga. Stworzenie jest zatem sprawą Boga, przedsięwziętą, aby tworzyć twórców, istoty godne Jego miłości. Rozwijając dalej myśl, którą mistycyzm mu podsuwa, filozof może pojmować wszechświat jako widomą i dotykalną postać miłości bożej.



MEDAL KU CZCI HENRYKA BERGSONA

Zadaniem człowieka jest, poznawszy cele boskie, pracować jako „pomocnik boski" nad ich urzeczywistnieniem. Daleką i trudną drogę ma jeszcze ludzkość przed sobą. W ostatnim rozdziale swego dzieła autor daje nam jakby zwięzły szkic swej filozofji historji. Filozof wolnej twórczości, Bergson, uważa, że losy ludzkości od niej samej zależą. Obecny przerost kultury materjalnej należy uzupełnić większym rozwojem energji duchowej. „W tem ciele, które się nadmiernie rozrosło, dusza pozostaje taką, jaką była, zbyt mała obecnie, aby je wypełnić, zbyt słaba, aby niem kierować... Ludzkość ugina się pod ciężarem postępów, których dokonała. Nie zdaje sobie dostatecznie sprawy z tego, że jej przyszłość od niej samej zależy. Musi zatem najpierw wiedzieć, czy chce dalej żyć. A następnie musi sobie zadać pytanie, czy chce tylko żyć, czy też chce pozatem zdobyć się na wysiłek, aby nawet na naszej opornej planecie dokonać istotnego zadania wszechświata, który jest maszyną do tworzenia bogów".

Tym paradoksalnym zwrotem autor zamyka swoją książkę, imponującą bogactwem treści i szlachetnością tonu. William James tak pisał był kiedyś o Bergsonie, przeciwstawiając go innym filozofom: „Otwórzcie jakąś książkę Bergsona, a na każdej jej stronicy zobaczycie nowe horyzonty. Zda się, czujemy tu powiew poranku i słyszymy śpiew ptaków".

Tym razem przez nowe okno, które nam Bergson otworzył, wpada wicher z zaświatów.

Dr. Antoni Lubicz.

[1]) Henri Bergson: Les deux sources de la morale et de la religion. Paris 1932, lib Félix Alcan.

Do bieżącego zeszytu „Świata" dodajemy abonentom naszego pisma tom świetnych opowieści znakomitego rosyjskiego pisarz A. KUPRINA p. t.

„Bransoleta z Granatów"

Powszechną uwagę musi zwrócić opowieść p. t. „Olesia"

Osnuł ją autor na przeżyciach swoich z Wołynia.



Książę Walji odbywa przegląd piechoty morskiej po cywilnemu, w słomkowym kapeluszu, celem wprowadzenia go podczas upałów. Jest on zdania, że ubiór powinien być wygodny i że marynarka nie jest gorsza od munduru

I W REPUBLIKAŃSKICH NIEMCZECH



Ex-Kronprinz Wilhelm wita byłych żołnierzy, którzy pod jego dowództwem atakowali Verdun. Hohenzollernowie nie zaniedbują żadnej okazji, żeby odzyskać popularność i ukazać się w dawnym uniformie cesarskim

MACIEJ WIERZBIŃSKI

ŁAZIK Z MONOKLEM

PROFIL

Miss Ethel Clare wcześnie wychodziła z domu do czytelni Brytyjskiego Muzeum, gdzie, nietyle z potrzeby, ile dla wypełnienia życia, pisywała poczytne artykuły do czasopism kobiecych. Latem zaś, już przed śniadaniem, odbywała większą przechadzkę w pobliskim Parku Regenta ze względu na więdnącą krasę i uciekającą młodość.

Chociaż wiosenne słońce strawia zwykle tumany londyńskich oparów, w zaraniu dnia tego pajęcza siatka popielatej szaroty zasnuwała fasady domów, oskrzydlających półkoliście przestrzenie parkowe, wżerała się w mury i zasłaniała widnokrąg.

W parku, rozlewającym się ogromnemi płaszczyznami na północy miasta, mgławice białawe włóczyły się bezładnie po nagich szmatach zieleni i zwarte w pierzate, obłoczne fale, czepiały się zgrupowanych krzewów i drzew, czekając na ciepło słoneczne lub na raźny podmuch wiatru, niby na iskrę fantazji, aby je natchnąć, uskrzydlić, porwać i wysłać w podniebne strefy.

Park, zanurzony w topielisko, zamienił się w zastygłe morze wilgoci, w świat mar powłóczysto odzianych, sennych, rozmarzonych. Poprzez te gazy przezierały gdzieniegdzie zielone plamy murawy, a kontury wiązów i klonów, rozstawionych nad stalową taflą serpentynowego stawu, majaczyły, jakby kredką delikatnie narysowane. Rzekłbyś, duchy błądzące po Polach Elizejskich albo raczej fragment pejzażu z martwego, srebrnego globu, na którym zebrały się sny, smętki i smutki wszechludzkie, zaklęte w korowody brzemiennych łzami zjaw.

Ranek chłodny nie zachęcał do przechadzki. Jednakże, jakby przed promienistą, światłodajną boginką, błędne widma pierzchały przed panną Clare, gdy pewnym krokiem postępowała żwirowym chodnikiem na brzeg sadzawki.

Minąwszy mostek, stanęła, jak wryta. Pod jednem z drzew, na zielonym, nikłym pagórku spostrzegła skuloną na lewym boku figurę mężczyzny, który wydał się jej znajomym. Ależ nie! Musiał to być bezdomny włóczęga. Po nocnej wędrówce przyszedł wyciągnąć się, wyspać tu, skoro tylko rozwarto furty parkowe. Zdradzało to obuwie, pierwotnie bodaj eleganckie, lecz schodzone, osmolone, straszliwie zbrukane, z odstającą podeszwą.

Miał na sobie obcisłe ciemne palto, z pod którego wystawały zagięte u dołu pantaliony. Kołnierz palta, podniesiony do góry, zapięty był pod brodę i tak chronił łazika jako tako od chłodu oraz ukrywał domniemane niedostatki bielizny. Zmięty kapelusz filcowy przysłaniał czoło i uwydatniał czarną barwą bladość zmęczonej a rasowej twarzy śpiącego.

Czyż-by to był Mister Arthur Jewell? Ten „klejnot", którego spotykała w kołach literackich, a nawet raz sama zaprosiła na podwieczorek do Ladies Writers Club'u? Rozmawiał z nią przy każdej sposobności ze szczególną uprzejmością. Podobał się jej, powzięła doń pewną sympatję, bo nie raziły jej jego dandysowskie manjery ani to, że przechwalał się, mimochodem, stosunkami z arystokracją, której herby i drzewa genealogiczne zdawał się znać doskonale. Robił wrażenie wytwornego dżentelmena o niemałej kulturze umysłowej. I ten salonowiec, woniejący modnemi perfumami, miał tu we własnej osobie spoczywać we śnie na wzór włóczęgi bez grosza przy duszy?! Niepodobieństwo.

Miss Clare byłaby ruszyła dalej, lecz śpiący łazik przewrócił się nawznak i na piersi jego pojawił się monokl na cienkim wiszący sznureczku. Monokl! A więc panna Clare nie omyliła się. W postaci nędzarza miała przed sobą rzeczywiście świetnego pana Jewell'a.

„Klejnot" jako łazik bezdomny z monoklem! Pusty śmiech napadł pannę Clare tak, że zamknęła sobie usta dłonią, by go nie zbudzić.

Po chwili wahania stanęła za pobliskiem drzewem i, przysłoniwszy twarz gazetą, zerkała na wagabundę.

Od strony mostku nadleciały głosy i stukanie butów po deskach i łazik ocknął się, podniósł głowę, ziewnął i dźwignął się na nogi leniwie. Dobył z kieszeni zwitek papieru, wyjął z niego resztkę mydła i zbliżywszy się nad sadzawkę, zlustrował przeciwległy brzeg, poczem jął myć ręce. Wytarł je w okropnie brudną chustkę, długo i z widocznym wstrętem szukając na niej względnie czystego miejsca. Wreszcie ułożył miękki kapelusz w prawidłowe fałdy, przejechał przez blond włosy palcami, nakrył głowę i sięgnął w zanadrze po papierosa.

Tymczasem Miss Clare, rozłożywszy część gazety pod drzewem, usiadła na niej, obiecując sobie oryginalną rozmowę z bezdomnym dżentelmenem.

Spostrzegł on ją niebawem i zalęknienie stanęło w jego niebieskich oczach.



Wstyd zwalił się na niego stucentnarowym ciężarem. Chciał jak kot cicho czmychnąć przed nią po murawie, lecz spotkał ciekawe jej spojrzenie. Nie było można myśleć o ucieczce. Czuł przecież, że ona go poznała. Odsapnął, potarł dłonią nieogoloną brodę, strzepnął u dołu palto i wyginając jego kołnierz, ostrożnie, tak, by nie odsłonić kołnierzyka, posunął się ku niej żółwim krokiem.

— Miss Clare... — wyszeptał mdlejącym głosem, jakby w dramacie.

Ona powstała szybko.

— Ach, Mister Jewell!... Nie zauważyłam pana wcale — skłamała bez zachłyśnięcia. — Pan tak wczesnym gościem parku?

Mr. Jewell stał przed nią ze zwarzoną miną pochwyconego na gorącym uczynku sowizdrzała, który niechybnie ma dostać w skórę, i medytował. Wreszcie odetchnął głęboko i, gardząc maską konwenansu i czczej komedji, wycedził słowo po słowie:

— Well, Miss Clare... nie zamierzam grać żadnej roli. Powiem poprostu: jestem nędzarzem, nie mam złamanego szeląga...

Zaczerwienił się i zbladł, świadom ogromu swego druzgocącego wyznania, które wypowiedziane na głos, przejęło jego samego ubezwładniającą grozą. Przecież nie mieć pieniędzy było zarówno najwstrętniejszą wadą, jak najcięższym grzechem śmiertelnym.

Tak dekoltowane a niespodziewane wyznanie stropiło pannę Clare. Nie wiedziała, co odrzec. A on, targając nerwowo sznureczek monokla, mówił:

— To panią dziwi... Jestem nędzarzem vis-à-vis de rien... chociaż posiadam jeszcze kilkaset funtów. Umieściłem je jednak tak, że przed upływem roku nie mogę zaczerpnąć z nich ani pensa. A rok to dosyć czasu na to, by umrzeć z głodu.

— Nie rozumiem... To jakiś żart...

— Tak, to fatalny figiel, który wypłatałem sam sobie... Ale — ozwał się żywo — wyjaśnię pani to przy innej sposobności. Bo, tak źle ubrany nie mogę towarzyszyć pani dzisiaj...

— Niech pan nie odchodzi! — zaprotestowała Miss Clare. — Pójdziemy na boisko dla dziatwy, gdzie przy straganie dostaniemy mleka lub herbaty. I pan mi rozwiąże ten rebus.

Mr. Jewell zapalił papierosa i odzyskał coś niecoś swej salonowej swobody.

— Otóż... — począł flegmatycznie, krocząc obok niej powoli przez jakby bezkresny szmat uśmiechniętej zieleni — pewnego razu przyzwałem do rady wzgardzony przezemnie, bo nudny, zdrowy rozsądek. Zdobyłem się na akt niemal heroiczny i spojrzałem w ślepie larwy: nagiej prawdy. Powiedziałem sobie wtedy, że żyjąc, jak żyłem, spadam z nieubłaganą koniecznością w kałużę nędzy, jak kamień zrzucony z góry. Pracy boję się, jak ognia, zarobkować nie umiem, a

przedewszystkiem... nie chce mi się serdecznie. Bo to kara niebios za pierworodny grzech Adama i Ewy. (Ładną zostawili nam spuściznę, ani słowa!) Pracować, zarobkować — to rzecz ohydna, niegodna dżentelmena. Tymczasem straciłem w głupiej spekulacji dużo grosza i ukazało mi się dno mej dawnej pełnej szkatuły. Cóż mnie czekało? Nędza. Więc zamiast z fatalistycznym spokojem fakira czy też z niepokojem skazańca czekać spełnienia losów, zdobyłem się na drugi akt heroiczny z rozpaczy: zostałem dobrowolnie nędzarzem... Skazałem się na czyhającą na mnie nędzę, w tej myśli, że może wyleczę się z nałogowego próżniactwa i upodobania do szykownego zbijania bąków. Bywa, że skazany na śmierć osobnik odbiera sobie życie. Tak ja przed widmem nędzy uciekłem w jej objęcia...

Z pewną dumą, podnosząc głowę, Mr. Jewell dorzucił z odcieniem fanfaronady:

— I mogę pani zaręczyć, że to bardzo interesująca rzecz być nędzarzem.

Po pauzie tonem wypróbowanego histrjona nadmienił:

— Wiele więcej interesująca, niż tułać się całe życie po salonach w błędnem kole snobów, manekinów, półgłówków, przy świetle sztucznych ogni i rac, oświetlających świat nudów, zdawkowego sybarytyzmu, ciemnoty i nicości. Dziś oglądam całokształt życia pod innym kątem widzenia, poznaję jego istotną wartość... Życie jest największym absurdem, jaki można sobie pomyśleć. Filozofja pesymistyczna zaś najrozumniejszą. Zapomina ona wszakże o jednej wartości: o tem, że samo istnienie jest źródłem trwałego, największego zadowolenia. Być to już dosyć, aby być wskutek swego bytowania na tym najgłupszym ze światów szczęśliwym. Dlatego, co bądź gadają egzaltowani ludzie, jedną tylko przeżywamy tragedję: śmierć...

— Ale z czego pan żyje? — wtrąciła pozytywna panna.

— Ha! ha!—zaśmiał się nędzarz, bo pochlebiało mu, że stał się interesującym.— Jestem, jak owe wróble na ulicy, nie powiem, jak lilje na łące... Ja i wszechświat!... To jest właśnie tak interesujące, że nie mam pojęcia, z czego żyć będę dziś, jutro... Wiem tylko, jak przebyłem ubiegłe sześć tygodni, w których otchłań rzuciłem sam siebie, niby szczeniaka w gnojownik. Z czego żyłem, to długa historja. Co przeszedłem moralnie, co widziałem, co myślałem, to inna długa historja. (Pani nie przypuszcza, jak wiele człowiek myśli z pustym żołądkiem). Opowiem to wszystko w „Pamiętnikach nędzarza", które piszę, o ile uda mi się dorwać do tak luksusowych rzeczy, jak pióro, papier, atrament. Przyniesie mi ten „Pamiętnik" zapewne dużo grosza. Nie znam nic podobnego w literaturze. A pani?

— Nic nie czytałam w tym rodzaju. Taki pamiętnik może mieć ogromne powodzenie. Ale czy pan nie pobiera zapomogi wypłacanej bezrobotnym?

— Nie mam sumienia, by okradać państwo, chociaż należę do nielicznego zastępu takich bezrobotnych, którzy pragną pracować.

Weszli w piękną aleję kasztanową, gdzie niebawem ujrzeli w pobliżu pustego jeszcze boiska dla dzieci stragan, przy którym przekupień wycierał szklanki i kubki w oczekiwaniu małych gości.

Miss Clare kazała podać dwie szklanki grzanego mleka i zajęła miejsce na ławce.

Skoro ciepłe szkło dostało się w skostniałe palce włóczęgi, zachlipnął chciwie mleka i ozwał się z galanterją rycerza osiemnastego wieku:

— Nie przeczuwałem, że spotka mnie dziś przyjemność odbierania świadczeń z rąk tak miłej osoby...

Oryginalny, ciekawy nędzarz! — myślała Miss Clare, uśmiechem płacąc za komplement. Jeśli on w tym stanie grał jeszcze rolę dżentelmena, to był nim w istocie. We włóczęgostwie jego dopatrywała się Miss Clare znacznej dozy ekstrawagancji i żądzy sensacyjnych przeżyć. Nie wątpiła, że łazik z monoklem przeobrazi się znów w dawnego dandysa. Kto wie, czy z pomocą swych „Pamiętników" nie wypłynie wspaniale na wody beletrystyki. Wszystko to zaś nakazywało ujętej przezeń a rozważnej pannie zaskarbić sobie względy owego łazika na przyszłość.

— Niech pan uchyli przedemną rąbek na tajemnicze swe przejścia — poprosiła uprzejmie.

— Są w tym „Pamiętniku" różne karty. Na wielkiem „Derby" w Epsom, ucharakteryzowany wiernie na Araba, sprzedawałem pomarańcze i zarobiłem na cztery butelki szampana. Wypiłem tylko jedną po powrocie do Londynu, ale smakowała mi więcej, aniżeli dawniej dziesięć. Wkrótce w charakterze Araba wybiorę się na inne meetingi wyścigowe, do Ascot, do Newmarket. Mniej zabawne było pisywanie adresów na kopertach w pewnem biurze po trzy szylingi za tysiąc. Natomiast noclegom w różnych przytuliskach zawdzięczam dużo znajomości wśród bardzo interesujących osobników upadłych. Wogóle są to śmiertelnicy bez porównania ciekawsi od miljonami ukoronowanych arywistów. U nędzarzy znajdujemy... duszę ludzką, jakiej nie zdarzyło mi się odkryć u bogaczów... W ostatnich dniach udało mi się sprzedać na ulicach dwa pinczerki japońskie, jakie mi powierzył w komis pewien handlarz psami. Mam nadzieję, że psiny te oddałem w dobre ręce. Niedawno nocowałem w przytułku Armji Zbawienia, gdzie dyżurny oficer rodzaju żeńskiego namawiał mnie do wstąpienia w szeregi salwacjonistów. Ale prawienie morałów to nie business dla mnie, chociaż to tak łatwo i tak się w życiu opłaca.

— Pan się umartwia—wtrąciła zcicha słuchaczka. A on wypił dwa łyki mleka i mówił w skupieniu:

— Są dwa rodzaje nędzarzy: jedni nie mogą sobie kupić zgoła nic, drudzy kupują sobie wszystko. Należałem dawniej do tych drugich, nie znałem najmniejszej prywacji, nie znałem cierpienia. Aż odczułem prawdę słów, których wielkość Oskar Wilde poznał zapóźno, w celi więziennej — słów Goethe'go:

„Kto nie jadł chleba z własnych łez
[swych znojem,
Komu nie były zmorą jego noce,
Kiedy się, płacząc, wił na łożu swojem,
Ten was nie pojął, o niebiańskie moce!"

— A ja pragnę poznać te moce niebieskie — wyrzekł z tłumioną emfazą — odnaleść je w sobie i w oceanie bezdennej nędzy londyńskiej, na dnie dusz... Pragnę doszukać się logiki w kolejach przeznaczeń i losów ludzkich, pragnę poznać życie i dowiedzieć się nareszcie, na co potrzebne jest nasze życie... — westchnął i nagle uśmiechnął się: A gdy w tych wędrówkach chce mi się pośmiać, wkładam monokl. Nie uwierzy pani, ile śmiesznych rzeczy można ujrzeć przez takie szkiełko. I ile głupich...

Wychylił resztę mleka i powstał. Nie chciał pozwolić, by za niego zapłacono. Posiadał „całe" dwa szylingi. Nie zużył ich na nocleg, bo w tym razie nie byłoby go stać na niezbędne papierosy.

— A czy nie zechce pan zjeść dziś ze mną obiadu o siódmej? — rzekła uprzejmie panna Ethel.

— *No, Miss Clare, thank you.* Nie jadam obiadów u znajomych, póki nie spadnę znów na poziom dżentelmenów. Bardzo pani łaskawa, proszę jednak nie kłopotać się o mój obiad. Może trafi mi się znów zarobek u handlarza psów.

Uścisnął jej rękę z gestem salonowca.

— Nie zapomnę tego śniadania... Zobaczymy się jeszcze.

Skłonił się i odszedł powoli aleją, przypominając eleganta na bulwarach paryskich.

A Miss Clare szła za nim wzrokiem długo, w osłupieniu, które spłoszył uśmiech, mówiący: „...z monoklem".

Wytworne Salony Fryzjerskie





MODNE UCZESANIA
WIECZNA ONDULACJA
„DOLFAR"
i METRO-GALLIA
BARWIENIE WŁOSÓW
NA WSZYSTKIE ODCIENIE
WYKWINTNY MANICURE

Ostatnie kreacje mody wykonują fachowcy z Paryża

„KOMOL"

PLAC ZBAWICIELA róg NOWOWIEJSKIEJ 7.
TEL. 8-41-67



HONOROWA BRAMA NA OLIMPJADĘ W LOS ANGELES

X-ta OLIMPJADA W LOS ANGELES

Po Olimpjadzie amsterdamskiej świat nasz sportowy przez cztery lata z zadowoleniem wspominał rekordowy rzut dyskiem p. Konopackiej-Matuszewskiej. Na amerykańską Olimpjadę w Los Angeles, zorganizowaną z wielkim rozmachem i nakładem środków pieniężnych, wysłaliśmy niewielką, lecz doborową ekipę. Sport nasz musiał liczyć się z kryzysem gospodarczym, jaki obecnie przeżywamy. Za ocean pojechały więc same asy: na czele należy postawić rekordzistę biegów długodystansowych, Kusocińskiego. Dużo nadziei budzi Heljasz. Jego rzut kulą może przynieść niespodziankę. W skokach dobre miejsca powinni zająć Siedlecki i Pławczyk. W rozgrywkach kobiecych staną do rekordów: Weissówna, bezkonkurencyjna w rzucie dyskiem, Walasiewiczówna, jako biegaczka, i Schabińska, jako płotkarka. Mamy jeszcze reprezentacje szermierczą i wioślarską, lecz są to raczej ekipy o słabszej sile zasięgu sportowego.

Dziesiąta Olimpjada rozpocznie się w dn. 30 b. m. i trwać będzie do 14 sierpnia włącznie. Amerykanie postarali się o liczny udział sportowców całego świata. Będą reprezentowane 52 narody! Już w drugim dniu zawodów staną do rozgrywek Heljasz, Kusociński i Pławczyk.

Los Angeles do tej Olimpjady przygotowywało się lat kilka. Pobudowano wielkie, pojemne stadjony. W parku Olimpijskim mieszczą się: główny stadjon (15 000 miejsc), pływalnia, hala szermierki, muzeum. Ring dla boksu i podnoszenia ciężarów posiada 10 tysięcy miejsc. Trybuny przy torze kolarskim mają 90 tysięcy miejsc. Spotkania wioślarskie odbędą się na Long Beach Marine Stadjon (15 tysięcy miejsc u mety, a wzdłuż trasy 50.000).

Dla zawodników pobudowano 550 dwuizbowych domków mieszkalnych z wszelkiemi wygodami. Ponadto znajduje się tam 40 kuchni dla reprezentacji poszczególnych narodów.

Rozgrywki Olimpijskie w Los Angeles budzą zainteresowanie całego świata sportowego. Ustalą one na cztery lata nowe rekordy, wysuną nowych asów.

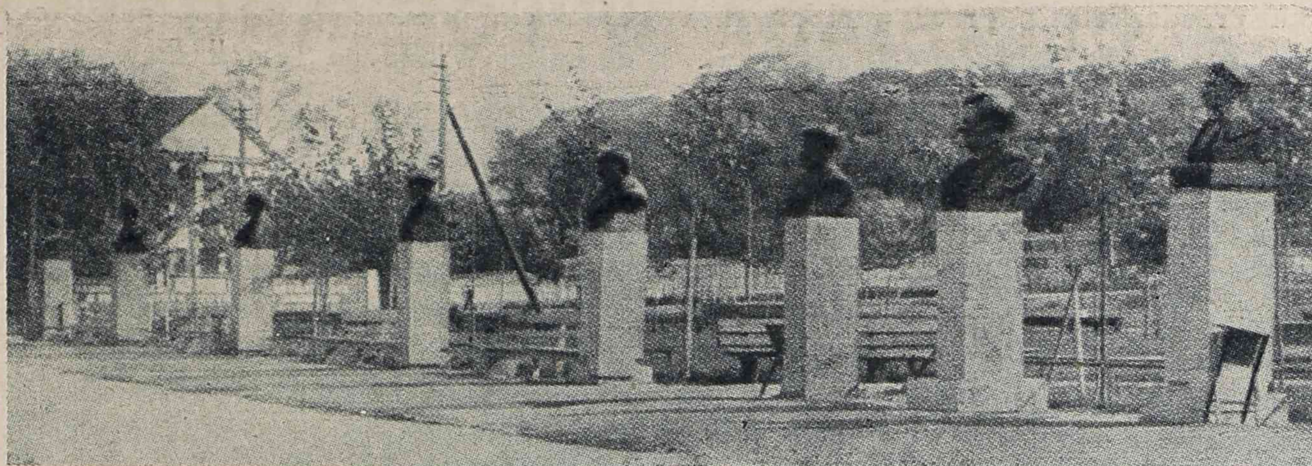
Największej rumoru czyni obecnie prasa amerykańska koło osoby Nurmiego, którego uważa się naogół za zawodowca a tem samem dyskwalifikuje. Ze względów kasowych będzie on jednak dopuszczony do rozgrywek. W wywiadach dla prasy Stanów Zjednoczonych głosi on, iż Kusociński może osiągnąć zaledwie 3-cie lub 4-te miejsce. Chodzi mu o wysunięcie zalet swego rodaka Isohollo, z którego go chciałby zrobić faworyta.

Na dziesiątej Olimpjadzie grać będą bowiem amerykanie w swoistego totalizatora. Sumy zakładów już teraz są bardzo wysokie.

Nas interesuje w pierwszym rzędzie, kto z 19-tu naszych zawodników powróci do kraju z laurami? Niewątpliwą jest rzeczą przecież, że przez ostatnie lat cztery sport nasz poprawił swoje wyczyny, a nawet osiągnął rekordy, wysuwając się na czoło zawodnictwa. Na ósmej Olimpjadzie w Paryżu byliśmy ledwie uczestnikami, w Amsterdamie wysunął nas rzut dyskiem, teraz mamy prawo spodziewać się, że i w innych zawodach zdobędziemy rekordowe miejsce.

Z.

GŁÓWNY STADJON OLIMPIJSKI W LOS ANGELES



ALEJA W PARKU MOSKIEWSKIM Z BIUSTAMI „BOHATERÓW PRACY"

„Nowy zaprowadzim ład..."

Więzienia w Sowietach. — Równość u komunistów. — Praca do północy. — Gra na ambicjach. — Zabawa wybrańców. — Śmiech w Moskwie.

Pisarzowi francuskiemu, p. L.-Ch. Royer, podróżującemu po Rosji, udało się zwiedzić w Moskwie „wzorowe więzienie", przeznaczone wyłącznie dla przestępców kryminalnych, wśród których niemal połowę stanowili mordercy.

„Pod względem urządzeń — opowiada — więcej przypominało ono Saint-Lazare, niż Fresnes *). Mury poczerniałe ze starości i odrapane; zaduch koszarowy, korytarze ciemne, sklepione. Powiedzenie o „wilgotnej słomie kazamatów" — nie byłoby tu efektem retorycznym.

Ale naczelnik dumny był z niego:

— W przeciwieństwie do tego — mówił, — co się dzieje w krajach kapitalistycznych, gdzie więzień staje się zwykłym numerkiem, u nas zachowuje on własną osobowość. Więźniowie mają swój sowiet, który wybiera dozorców, otrzymują zapłatę za pracę, mogą ze swych oszczędności kupić sobie, co chcą...

— Czy nie użalają się na swój los?

— A czemuż mają się skarżyć? Są dobrze traktowani, dobrze żywieni, co wieczór po pracy zbierają się w sali rekreacyjnej, gdzie słuchają wykładów i muzyki.

— Słowem, niczego im nie brak, prócz wolności?

— Mają nawet wychodnie, mogą odwiedzać rodzinę. Więźniowie pierwszej pod względem sprawowania się kategorji otrzymują co rok urlop dziesięciodniowy, drugiej kategorji — siedmiodniowy, trzeciej kategorji — pięciodniowy.

— A czy powracają z niego?

— Naturalnie, cóż mogliby począć na wolności bez karty żywnościowej?

— Czy to samo dotyczy więzień politycznych?

— O nie, — odrzekł, marszcząc brwi, dozorca — te są surowsze, jak we Francji.

— A czy mógłbym je zwiedzić?

Naczelnik rozgniewał się na dobre:

— Czyż pan nie wie, że jest to wzbronione! Więźniowie polityczni nie mogą się z nikim widywać, jak we Francji.

To ciągle powoływanie się na Francję zirytowało pisarza:

— Pan jest źle poinformowany, panie naczelniku. Właśnie we Francji więźniowie polityczni są uprzywilejowani w porównaniu ze zwykłymi i mogą przyjmować, kogo chcą...

— To nieprawda!... — odburknął gniewnie dozorca i pospiesznie oddalił się.

Bardziej zaś okrzesana panienka z Woksz'u, oprowadzająca Francuza, rzekła rezolutnie:

— Jeśli tak jest, jak pan mówi, to wasi komisarze są skończonymi durniami. — Po chwili zaś dodała poważnie: — Zbrodniarz szkodzi tylko poszczególnemu człowiekowi, przestępca zaś polityczny przedstawia niebezpieczeństwo dla całego narodu...

Możeby tą zasadą sowiecką przejęli się nasi komuniści, co tak mocno protestowali przeciwko nowemu polskiemu regulaminowi więziennemu, nierozróżniającemu przestępstw politycznych.

* * *

Po zwiedzeniu więzienia, p. L.-Ch. Royer chciał zobaczyć sanctuarium sowieckie — mauzoleum Lenina. Należało długo wyczekiwać w ogonku. Zmęczony Francuz usiadł na wznoszących się tuż kamiennych stopniach, mogących pomieścić cały pułk. Ale wnet przybiegł policjant i spędził go brutalnie.

— Coś ty narobił — biadała towarzysząca pisarzowi obywatelka sowiecka: — Te trybuny przeznaczone są dla naszych szefów podczas odbywających się na placu obchodów rewolucyjnych.

— A czy ma coś odbyć się tu dzisiaj? — pytał zaskoczony Francuz.

— Nie, uroczystości bywają zaledwie cztery razy do roku. Ale nikt nie ma prawa siadać na tem miejscu. Wytłumaczyłam policjantowi, że jesteś cudzoziemcem. W przeciwnym razie mielibyśmy się zpyszna.

Przybysz z republiki burżuazyjnej nie mógł zrozumieć, na czem polegało przestępstwo. Pojęcie równości i demokratyzmu we Francji jest tak odmienne od opinji panujących pod tym względem w „państwie proletarjackiem".

* * *

Wkrótce Francuz miał się przekonać, że inny też jest pogląd na ochronę pracy. Towarzyszącej mu „Komsomołce" zachciało się po kolacji zaondulować sobie włosy.

— Jakto, przecież jest dziesiąta wieczór! — wykrzyknął przyzwyczajony do stosunków w państwach kapitalistycznych Francuz.

Komsomołka parsknęła śmiechem i zaprowadziła go w uliczkę za teatrem, gdzie w pewnym domu, na parterze, można było przez oświetlone, niezasłonięte okna ujrzeć pół tuzina czeszących się pań. Fryzjerzy, niczem zresztą nie przypominający nieszczęśliwców z państw burżuazyjnych,



PLAKATY Z PODOBIZNAMI „UDARNYCH" ROBOTNIKÓW

*) Saint-Lazare jest jednem z najstarszych i najbardziej zaniedbanych więzień paryskich, pamiętą jeszcze Wielką Rewolucję; przeznaczono je już na zburzenie; we Fresnes natomiast znajduje się nowocześnie urządzone, wspaniałe więzienie, w którem odsiadują zazwyczaj karę przestępcy polityczni.

podobni raczej z wyglądu do robotników budowlanych czy ziemnych, układali żelazkami obcięte włosy pięknych komisarek; obok manikiurzystki czyściły i polerowały paznogcie bolszewickie. Salon wypełniony był przyrządami do suszenia włosów, do wiecznej ondulacji, wielkiemi „kaskami" i innemi utensyljami sztuki fryzjerskiej, jakby u Antoine'a. Była 12-sta w nocy, gdy modnie uczesana „komsomołka" wyszła od fryzjera.

W każdem państwie burżuazyjnem, jeśli nie organizacja zawodowa, to policja wdałaby się w przedłużanie dnia pracy do północy... W Moskwie nikt się w to nie śmie wtrącić. Damy bolszewickie muszą mieć fryzjera na zawołanie.

* * *

Zresztą, może zakład, opisany u p. Royer, obsługiwany był przez „udarną" ekipę; może to wysunięty odcinek „piatiletki", może portrety niezmęczonych fryzjerów będą rozplakatowane po płotach lub ich popiersia staną w alei parkowej bohaterów pracy.

Sowiety bowiem grają na próżności ludzkiej, jak wirtuozi, wydobywając maximum wysiłków za minimum wynagrodzenia. Zamiast zapewnić robotnikom ludzkie warunki egzystencji, porządne mieszkanie, przyzwoite ubranie, dostatnie odżywianie się, łechcą ich ambicję przez wypisywanie nazwisk na „złotej tablicy", wiszącej w każdym warsztacie, jak w naszych przedszkolach, przez publikowanie ich w „gazetkach" fabrycznych, przez plakatowanie podobizn najlepszych pracowników danego miasta czy zawodu na placach i ulicach; wreszcie — najwyższem odznaczeniem w tym szeregu — jest wystawienie czegoś w rodzaju pomnika w jednym z parków moskiewskich.

Nic, że tak uczczeni bohaterowie pracy chodzą w łachmanach, mieszkają w ruderach, nie dojadają; — zasłudze ich stało się zadość. Sowiety tanim kosztem okazały swą wdzięczność — na papierze lub w gipsie.

Takie „podbijanie bębenka" w każdym kraju, dopuszczającym zdrową myśl krytyczną, wywołałoby kpiny, śmiech i niesmak. Tam traktowane jest poważnie, z namaszczeniem.

* * *

Jest to skutek ogłupiającej ludzi propagandy, która wszystko może tłumom wmówić, jeśli nie napotyka kontragitacji. Są jednak żywioły w Sowietach, które nie dają się brać na plewy honorowych nagród i rezerwują sobie bardziej realne uciechy. Dla tych stworzono istotnie wspaniały stadjon, zwany „Dynamo". — „Jest to jedyny zakątek Z. S. S. R. — pisze p. Royer, — który daje wrażenie komfortu, życia pełnego i radosnego, słowem — luksusu".

To miejsce rozkoszne odwiedzane jest głównie przez wyższych dostojników sowieckich, przez dyplomację, przez corps de ballet Wielkiego Teatru, mówiąc wręcz — przez „Tout - Moscou", z G. P. U. włącznie.

Ale nie w tym uroczym przybytku zabawy i odpoczynku wybrańców losu usłyszał p. Royer serdeczny wybuch śmiechu zbiorowego — rzecz zgoła wyjątkową.

„Na ulicach, w restauracjach, przy wyjściu z fabryk, wszędzie — pisze on — widać w Moskwie twarze poważne, zrezygnowane, bez ognia i bez radości. Można zobaczyć podczas defilad i uroczystości rewolucyjnych błyski entuzjazmu; ale to entuzjazm pełen szacunku, niemal religijny; wesołości nie widać nigdzie"...

I otóż pewnego dnia w Ermitażu, letnim ogródku moskiewskim, usłyszał on śmiech dźwięczny, beztroski, szczery, jaki się słyszy w Europie. Wywołał go jakiś film z Harold Lloydem. Ale lud, który na ekranie widuje tylko tryumfy rewolucji nad białymi, tryumf maszyny nad rękodziałem, tryumf „kołchozu" nad kułakiem, tryumf komunizmu nad kapitalizmem i nieustające tryumfy „Piatiletki" — ten lud śmiał się do łez z banalnych i naiwnych przygód komika filmowego.

Był to jedyny śmiech, jaki doszedł uszu Francuza podczas paromiesięcznego pobytu w Rosji Sowieckiej.

Biedny naród, który zapomniał się śmiać.

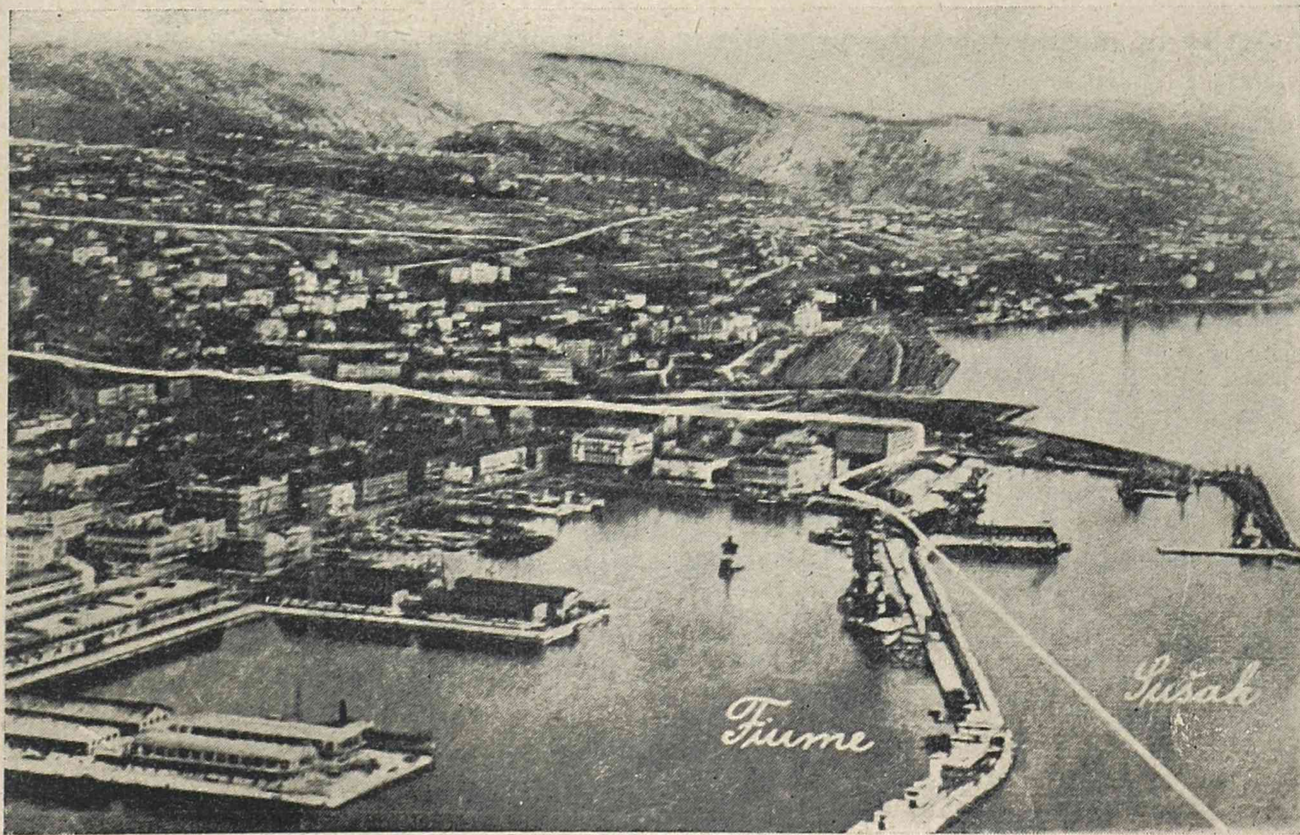
B. Ż.

Susak — Jugosłowiańska Gdynia

(Korespondencja własna „Świata")

Na bezpośrednich wagonach, łączących Polskę, Czechy, Niemcy, Austrję i Węgry z głównym portem Jugosławji, widnieje wielkiemi literami wypisana nazwa „Susak". Wracając niedawno z Poznania, słyszałam kilka razy w różnych językach pytania: „Co to jest Susak"? „Gdzie leży Susak?" Gdy razu pewnego na pytanie to odpowiedziałam, usłyszałam uwagę: „Ach, to tak daleko". Sądziłem, że leży tuż za Wiedniem". W tej chwili powzięłam zamiar stanąć w szeregach tych, którzy usiłują rzucić światło tam, gdzie dotychczas panowały ciemności.

Susak był doniedawna ubogiem rybackiem przedmieściem wielkiego węgierskochorwackiego miasta portowego Fiume; dziś linja graniczna włosko-jugosłowiańska odcięła go od metropolji. Most na rzece Rijecina łączy obie miejscowości. Po przeciwnych stronach mostu wznoszą się urzędy celne i policji granicznej. Tu powiewa jugosłowiańska chorągiew trójkolorowa, tam włoska flaga z godłem sabauckiem.



FIUME—SUSAK. BIAŁA WSTĘGA OZNACZA GRANICĘ DWÓCH PAŃSTW

Zajęcie Fiume przez d'Annunzia, które oderwało port ten od zaplecza słowiańskiego i skazało kwitnące niegdyś miasto na upadek, pociągnęło za sobą rozwój Susaku, tworząc zeń samodzielne miasto i największy port słowiańskiego Adrjatyku.

Miejscowość, licząca około 16.000 mieszkańców, rozsiadła się uroczo na Trsatskiej górze, a u jej stóp powstały piękne bulwary, ozdobione willami. Nad miastem króluje, na wysokiej skale, Trsat-grad, zamek możnych niegdyś Frankopanów. Stąd roztacza się wspaniały widok na całą zatokę Quarnero z wyspami Cers i Krk, na włoskie wybrzeże z Fiume, Abbaziją i Lovraną, na tle kamiennego szczytu Ucki (Monte-Magiore). Na południowym zachodzie majaczy blada sylwetka Valebitskiego masywu.

Susak jest jedynym tranzytowym portem na Jadranie, czyli Adrjatyku. Techniczna jego budowa odpowiada najnowszym wymaganiom, tak, że wielkie statki wszelkie operacje handlowe z łatwością mogą wykonywać. Mnóstwo

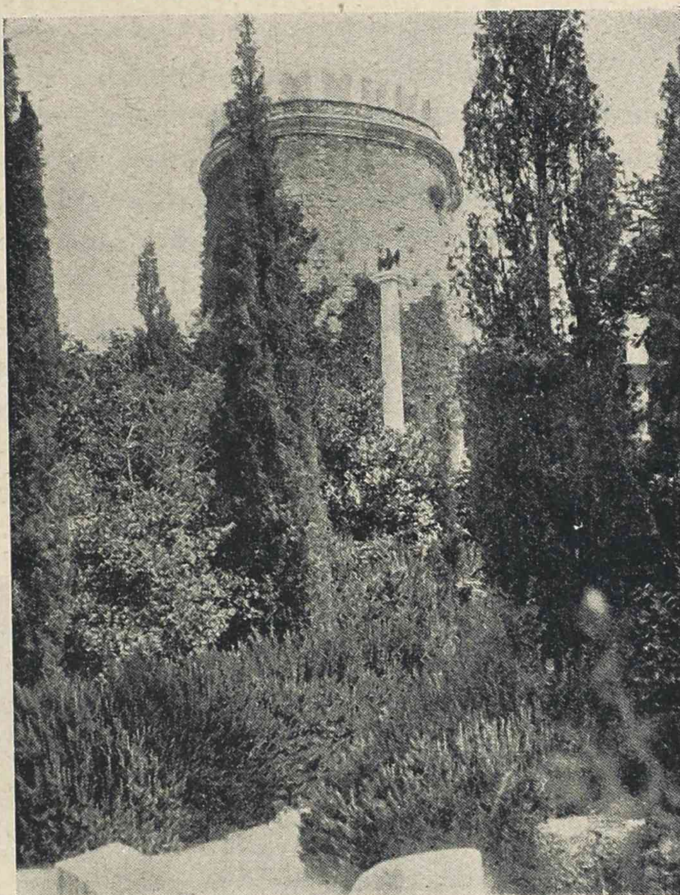


WIDOK NA MIASTO SUSAK OD STRONY MORZA

dźwigów elektrycznych i elewatorów, obfitość torów kolejowych, rzęsiste oświetlenie i zapasy słodkiej wody ułatwiają prace portowe.

Ruch, szczególnie wywóz największego bogactwa Jugosławji — drzewa, pomimo powszechnego w Europie zastoju handlowego, wzrasta z dniem każdym. Gwizdanie parowozów, ryk syren okrętowych, turkot teleg, warczenie samochodów, nawoływania i śpiewy w przeróżnych językach, łopotanie flag obcych państw łączy się w charakterystyczną symfonję życia portowego. Susak posiada największe w Jugosławji składnice drzewa. Są to stałe, olbrzymie zapasy opałowego drzewa i budulca wszelkiego rodzaju, należycie posortowane i poskładane.

Port ten osiągnął przeszło 700.000 ton rocznego obrotu. Interes państwowy wymaga, aby transport artykułów, idących z Europy przez włoski Tryest i Fiume, skierował się na Susak, który dzięki geograficznemu położeniu obecnie zwycięsko współzawodniczy z tymi sąsiadami. Obciążenie portu jest jednak tak wielkie, że kwestja rozszerzenia go wymaga natychmiastowego rozwiązania. To też zamierzone jest zużytkowanie dwóch w pobliżu znajdujących się zatok: Martin-Scica i Bakar. Te trzy porty połączone linją kolejową tworzyłyby wzorowy system o pojemności miljona ton rocznego obrotu.



TRSAT. RESZTKI ZAMKU FRANKOPANÓW

Dla Polski ma Susak nietylko znaczenie turystyczne. Z tęsknotą wpatruję się w las masztów okrętowych, ażali nie dopatrzę się jednogłowego orła białego, łopocącego dumnie na amarantowem tle.

Nie chcąc nużyć czytelników statystyką, podam tylko kilka cyfr dla łatwiejszej orjentacji:

W roku 1930 obrót towarowy portu Susak wynosił 728 613 ton, podróżnych przyjechało 143.881, odjechało 146.522. Głównemi artykułami wwozowemi były: 1) węgiel kamienny z Anglji, 2) fosfaty z północnej Ameryki i Afryki, 3) piryty i saletra z Grecji i Hiszpanji, 4) maszyny, jako odszkodowania wojenne, z Niemiec, 5) sól z Turcji, 6) artykuły kolonjalne z Włoch.

Główne artykuły wywozowe: 1) drzewo budulcowe do portów morza Śródziemnego dla Anglji i Ameryki, 2) drzewo opałowe przeważnie do portów włoskich.

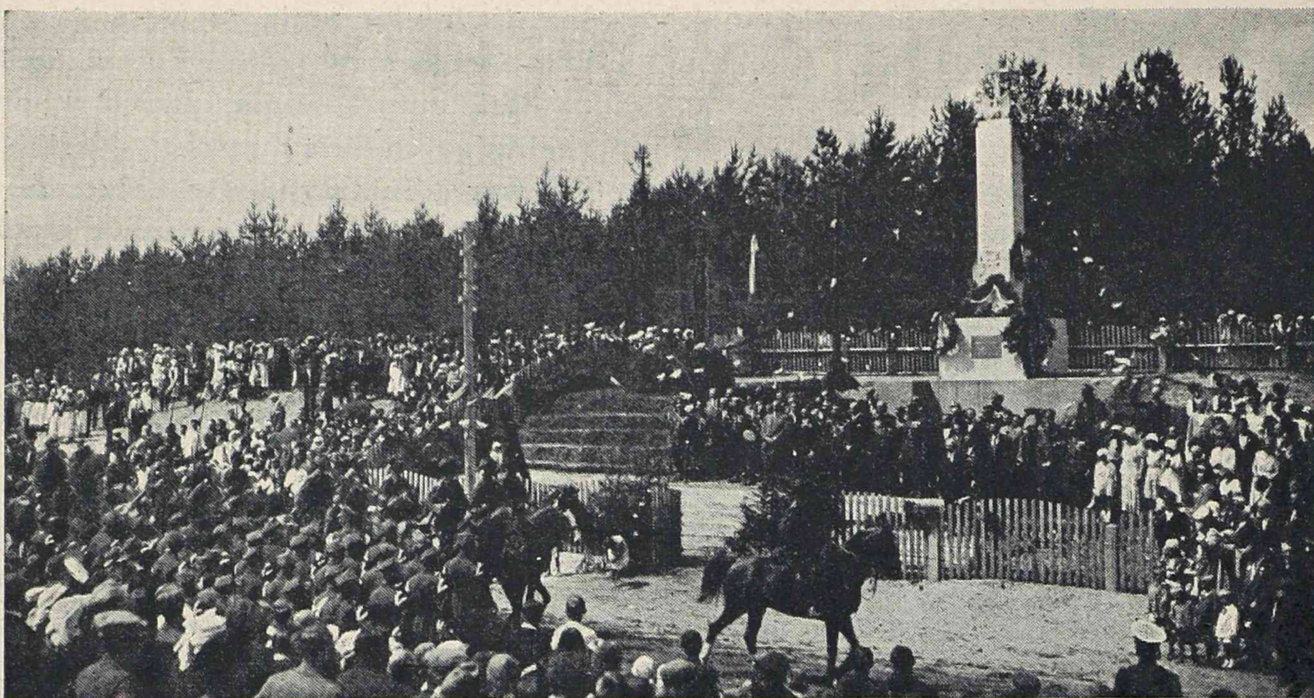
Nieprzeparte pragnienie nowych wrażeń, nieuleczalna tęsknota za słońcem i ciepłem ściąga coraz to liczniejsze rzesze rodaków moich z Polski nad brzegi morza Adrjatyckiego; niechże niniejszy list choć częściowo odpowie na pytanie: „Co to jest Susak?"

Z Serda Teodorskich
Beata Murković

Susak.



WILLE I HOTEL NAD ADRJATYKIEM W SUSAKU



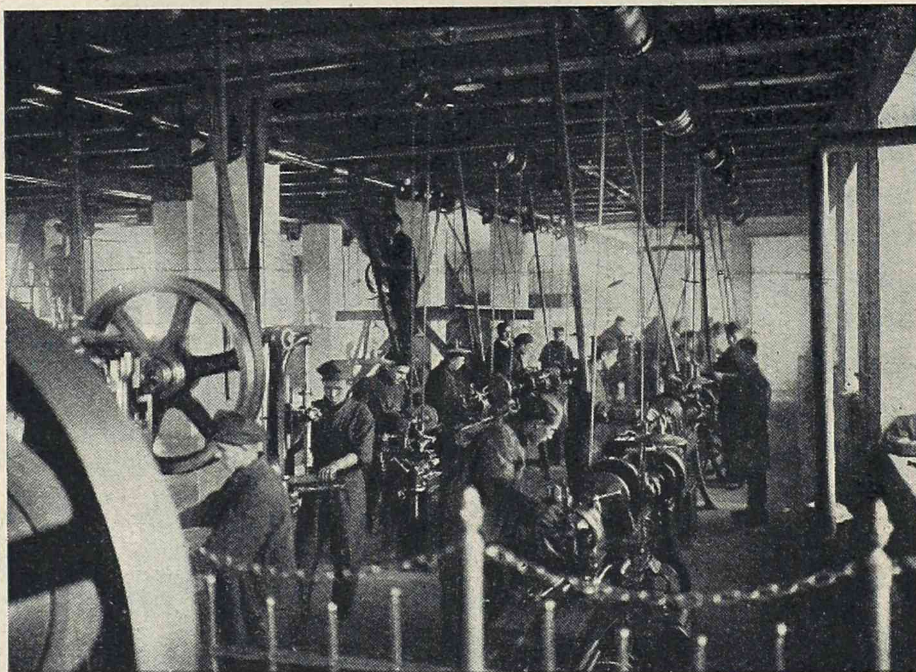
UROCZYSTOŚĆ ODSŁONIĘCIA POMNIKA POWSTAŃCÓW 1863 R. POD MYSZYŃCEM

Na pograniczu pruskiem

Wśród ludności nadgranicznych powiatów północnych dawało się odczuwać zaniepokojenie z powodu wzmagającej się propagandy odwetowej ze strony Niemiec. Naskutek zaostrzonych stosunków sezonowa emigracja robotników rolnych została ograniczona, a wymiana towarowa zanikła w zupełności. Nieliczne wycieczki i poszczególni turyści, którzy na odcinku Myszyniec — Grajewo udawali się za przepustkami (na półpasek) do Prus, spotykali się z szykanami i zaczepkami ze strony band hitlerowskich, odgrażających się Polakom odebraniem Pomorza i Śląska.

Jeśli dodamy, że liczna sieć szpiegowska niemieckiego wywiadu stara się szerzyć panikę i niezadowolenie wśród ludności pogranicza, wyzyskując kryzys gospodarczy i rozdźwięki natury społeczno politycznej, będziemy mieli przejrzysty obraz warunków, w jakich muszą pracować władze i społeczeństwo polskie na pograniczu Prus Wschodnich, gdzie każde posunięcie nabiera szczególnego znaczenia i jest skrzętnie notowane przez naszych wrogów.

Znacznem odprężeniem atmosfery niepewności i defetyzmu stał się przyjazd w bieżącym miesiącu na pogranicze p. wojewody białostockiego, Kościałkowskiego, który lustrował urzędy i badał stosunki powiatu Ostrołęckiego w obecności p. starosty Kulikowskiego, nacz. wydziału bezp. publ. Stefana Modlińskiego, dyrektora robót publ. inż. Wąsowskiego, dyrektora lasów państwowych inż. Rogowskiego, inspektora wojew. komendy pol. państw. w Białymstoku H. Jacyny i sekretarza komitetu ratunkowego rolników, p. Glinki.



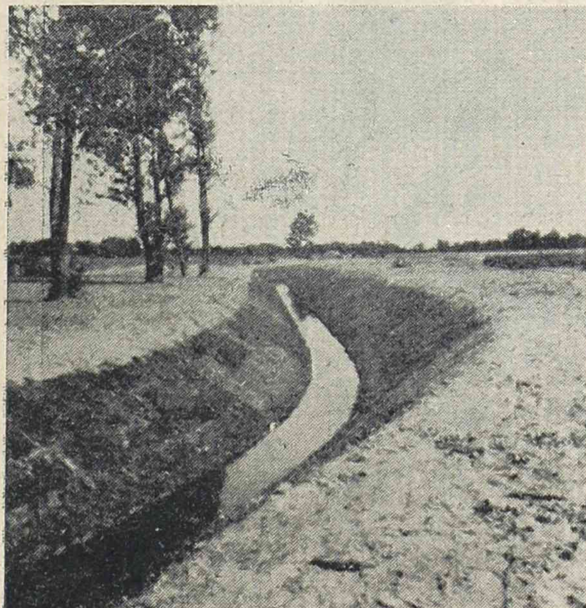
WARSZTATY SZKOŁY RZEM.-PRZEM. W OSTROŁĘCE

Na przywitanie p. wojewody przygotowano się umiejętnie. Cennym wyrazem dokonywującej się tutaj konsolidacji społeczeństwa było złożenie przez dyrektora ostrołęckiej Szkoły Rzemieśl., inż. J. Sobińskiego, uroczystej deklaracji, podpisanej przez wszystkie organizacje i stowarzyszenia społeczne, o gotowości bojowej odparcia zamachów na granice Rzeczypospolitej. Równorzędne oświadczenia złożyli w synagodze rabin Bursztyn i kupiec Kryształ w imieniu ludności żydowskiej, a w Radzie Miejskiej p. burmistrz Ostaszewski, który przypomniał, że na Łuku Tryumfalnym w Paryżu jest wyryta bohaterska Ostrołęka.

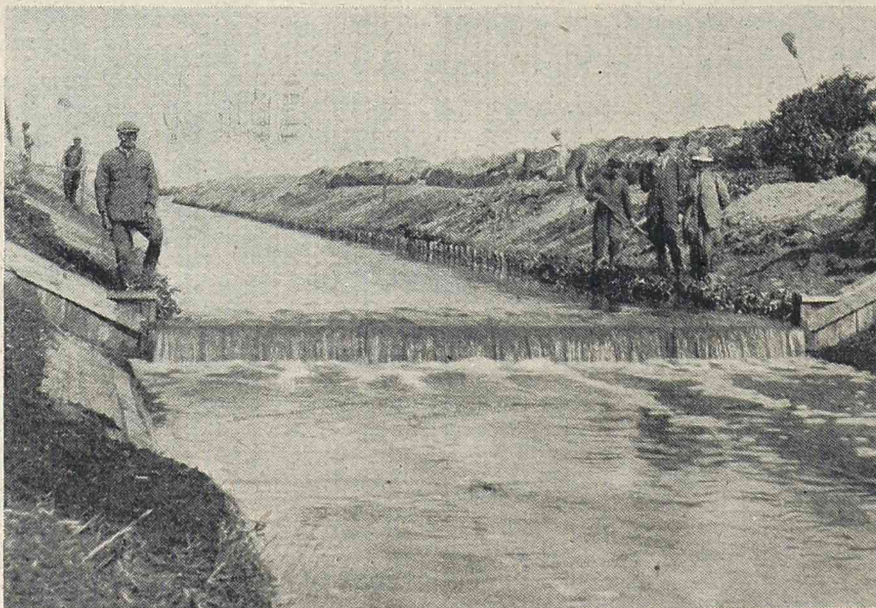
Wzruszony p. wojewoda podziękował społeczeństwu za te serdeczne objawy uczuć obywatelskich i pasował Ostrołękę na przodowniczkę pracy obywatelskiej na terenie województwa Białostockiego.

Zwiedzeniem znakomicie rozwijającej się Szkoły Rzemieślniczo-przemysłowej zakończył p. wojewoda pierwszy dzień pobytu w Ostrołęce, a nazajutrz złożył wieniec u stóp pomnika Bema i, zwiedziwszy budujące się Mauzoleum ku czci poległych w r. 1831, odjechał do Myszyńca. Tu odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia i odsłonięcia pomnika powstańców 1863 r. z oddziałów Padlewskiego. Po przemówieniach odbyła się defilada, prowadzona przez mjr. Glińskiego, a odbierana przez gen. Młot-Fijałkowskiego.

Brawurowa postawa wojska i oddziałów P.W. i W.F. wywarła na ludności miejscowej i delegacjach Mazurów z tamtej strony kordonu — silne wrażenie. Rozwinięta na tle sosnowego lasu barwna wstęga piechurów, straży granicznej, strzelców, kolejarzy, straży ogniowej, sokołów i sokolic oraz drużyna kurpiów i kurpianek w strojach ludowych wywoływały zachwyt i frenetyczne oklaski zebranych tłumów, które z kilku powiatów okolicznych, z Łomży, Kolna i Ostrołęki przybyły ujrzeć Święto Puszczy Kurpiowskiej. Ten wielki pochód manifestacji



STRUMYK PIASECZNICA



STOPIEŃ NA RZ. SZKWIE



UREGULOWANA RZECZKA ROZOGA

narodowej na pograniczu Prus Wschodnich zamknęła dzielna artylerja, żegnana z rozżaleniem przez „kurpsików" za to, że nie strzylała na wiwant powstańcom, ale bo musi rzund nie kcioł tych mimców przestrosyć"!... Tak to vox populi ocenił powagę naszej sytuacji zagranicznej.

Po powrocie do Ostrołęki p. wojewoda zwiedził nowobudujący się gmach T-wa Wioślarskiego, witany przez prezesa dr. Oswalda Hanke, przeznaczając na ten cel 500 zł. tytułem subwencji. Wieczorem odbył się bankiet, wydany przez miejscowe społeczeństwo.

*

Ostatni dzień pobytu spędził p. wojewoda na lustracji powiatu Ostrołęckiego, a w szczególności zwiedzał tereny robót meljoracyjnych na rzekach Piasecznicy, Szkwie i Rozodze, informowany o stanie robót przez inżynierów Trzeciaka i Magulskiego. Rzeki te mają swoje źródło w jeziorach mazurskich i przepływają pola i łąki kurpiowskie na przestrzeni około 50 klm. długości.

Wielkie roboty regulacyjne na wymienionych rzekach rozpoczęte zostały w r. 1928. Dwa powiaty ostrołęcki i kolneński zorganizowały Spółkę Wodną, z ramienia której roboty regulacyjne prowadził inż. Piotr Michasiuk. Dotacja rządowa wynosiła 500.000, udział samorządów 500.000 zł., a ludność swój udział 20% spłacała szarwarkiem, stając do roboty w fazie początkowej po kilka tysięcy naraz. Te wielkie prace wywoływały podziw wśród swoich i obcych, a liczne delegacje z innych okręgów przybywały na teren robót dla zapoznania się z techniką organizacyjną szarwarku na Kurpiach. Niestety! Pogłębiający się kryzys doprowadził do upadku Spółki Wodnej w Ostrołęce, a po skasowaniu powiatu Kolneńskiego cały ciężar robót spoczywa dziś na barkach powiatu Ostrołęckiego. Rząd nie daje obecnie ani grosza, burząc tem samem pierwotny plan robót, zatwierdzony urzędowo przez Ministra Robót Publ. 24.VII.1928 r.

Obecnie p. starosta Kulikowski czyni starania o przyznanie rocznej dotacji skarbowej w wysokości 50.000 zł. na ubezpieczenie prac meljoracyjnych, budowę szluz i przejazdów, w przeciwnym razie zmarnuje się cały wielki kapitał i praca, jakie w ciągu czterech lat zdołały uregulować 20 klm. rzek, osuszając bagna i łąki. Palącą koniecznością jest asygnowanie średnioterminowych kredytów na zakup słodkich traw nasiennych, które muszą być zasiewane na zmeljorowanych i osuszonych łąkach.

Starania w tym względzie czynili wszędzie przedstawiciele ludności, a korzystając z pobytu p. wojewody w Puszczy Kurpiowskiej, oczekują odeń skutecznej interwencji u władz i banków centralnych.

Ostrołęka, w lipcu 1932 r. *Migo.*

MĘCZENNICY WEŁNY

Żar piekielny, 35° w cieniu, wielkie miasta na wakacjach. Kobiet na ulicach mało, ale zato wszystkie ubrane w przewiewne sukienki bez rękawów, cieniste kapelusze, ażurowe pantofelki.

A ci biedacy? Czy to w biurach, pracowniach, czy na ulicy dźwigać muszą ciężar wełnianych garniturów, chomąt sztywnych kołnierzyków, zaciśniętą pętlę krawata, buty i filcowe kapelusze, z któremi niewiadomo co zrobić: czy nosić na głowie, czy w ręku. Czyż to nie żenujący, a nawet rozpaczliwy widok?

Fałszywy wstyd, zabraniający zdejmowania marynarek w lokalach publicznych i warsztatach pracy w obecności pań, w dobie dzisiejszej, wydaje się co najmniej anachronizmem. Dlatego, że synowie zimnego Albionu, otoczeni ze wszystkich stron morzem i słynący z najlepszych krawców, uważają to za „shocking", to naprawdę zbyt mały powód, żeby po dusznych miastach piec się mieli wszyscy mężczyźni.

Trochę odwagi, panowie! Przydałoby się zerwać z tym zbyt surowym rygorem i wprowadzić pewne inowacje w tej dziedzinie. Chodzi o waszą skórę (dosłownie) i o nasze nerwy...

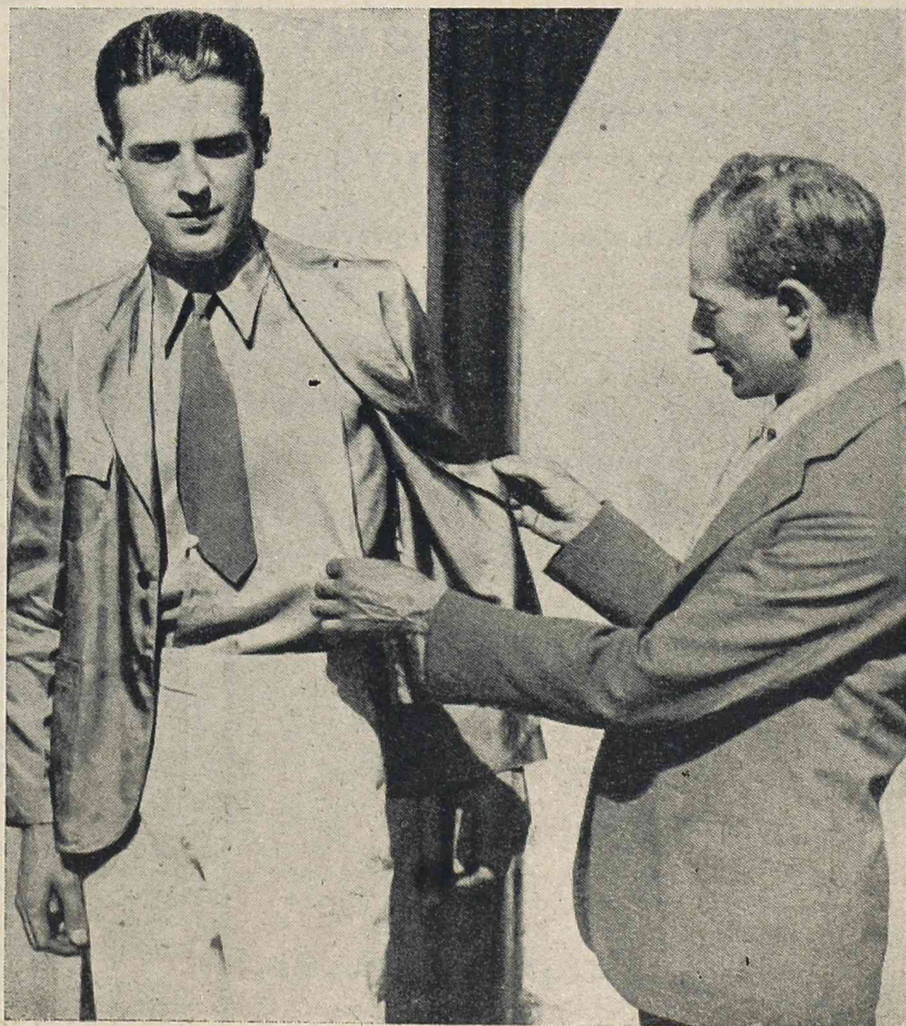
Od czasu do czasu z żurnali męskich mód dowiadujemy się, że zamiast gładkich wełn będą modne wełny w kratkę, to znów paski i tak wkółko. Fakt, że wyrocznia mody, książę Walji, zapomniał wypadkiem zapiąć jednego guzika — otworzył nową erę.

Dobrze się stało, że temu samemu księciu Walji czy to z gorąca, czy też z pobudek patrjotycznych, zachciało się włożyć kapelusz słomkowy. W przeciągu paru dni sto tysięcy „windhorstów" ujrzało światło dzienne na głowach obywateli angielskich, co z zapałem podkreśliła prasa całego świata.

Niestety, nie mamy swojego księcia Walji. A szkoda!

Moda, faworyzując sporty, zrównała i upodobniła obie płcie na kortach tenisowych, w basenach, na plażach i t. p. Dlaczego tak bezlitośnie obchodzi się z panami w chwilach, gdy myślą, pracują, lub szukają wypoczynku i wytchnienia po kawiarniach?

Wprowadzenie na lato ubrań z płótna lnianego, lub z grubego jedwabiu powitaliby wszyscy z ulgą. Zwłaszcza, że jedno i drugie produkowane jest w kraju.



Cała gama barw szaro-bronzowych, w różnorodnych, dyskretnych odcieniach, kombinacje dwu tonów lub jednolite odpowiadałyby ze względów praktycznych. Jedwabie milanowieckie zapewniają trwałość i estetyczny wygląd. Krój ubrania mógłby pozostać bez zmian, tak, że najmniejsza ekstrawagancja byłaby wykluczona. Rodzaj tych materjałów wpłynąłby raczej na wagę, jak na zasadniczą linję.

Koszule z wyłożonemi miękkiemi kołnierzami, harmonizujące w kolorze z ubraniem, mogą być zrobione z popeliny, surowego jedwabiu, zefiru, lub siatki kanwowej; te ostatnie zwłaszcza odpowiednie są na wielkie upały. Paski, plecione z jedwabiu, w połączeniu ze skórą, zastąpią z powodzeniem szelki, które wraz z kamizelką stają się niepotrzebnym balastem. Kapelusz słomkowy, ewentualnie leciuchny filcowy, półbuciki z plecionej skóry, albo z płótna i skóry w dwu kontrastujących kolorach, drobiazgi, jak chustka lniana, najlepiej nie jaskrawa — składają się na całość bez zarzutu.

Rozumie się, że są okoliczności życiowe, w których ten rodzaj ubrania będzie nie na miejscu. Wszelkie zebrania towarzyskie, obiady, oficjalne wystąpienia wykluczają go bezwzględnie.

Ale podczas lata, w mieście, gdzie nikt dla przyjemności nie siedzi, poco sobie utrudniać i bez tego skomplikowane życie. Mały wysiłek, a wiele wygody.

Zofja Targowska

Teatr Polski „Jim i Jill"



WYKONAWCY RÓL TYTUŁOWYCH: MODZELEWSKA I BODO

Fot. St. Brzozowski

Warszawskie Teatry Miejskie

Teatr Narodowy występuje w piątek, dn. 29 b. m., z premjerą interesującej komedji groteskowej Colantuoniego „Bracia Castiglioni". Przekład Al. Guttrego. Komedja ta w bieżącym sezonie cieszyła się dużem powodzeniem we Włoszech, obecnie wystawiono ją w Hamburgu i Berlinie, na jesieni ma być grana w Paryżu. Na scenie warszawskiej będzie mieć znakomitą obsadę z Lindorfówną, Janecką, Węgrzynem i Samborskim na czele.

„Gwiazdy Ekranu" w Teatrze Letnim coraz większą zjednują sobie popularność. Zwłaszcza budzą zaciekawienie wśród bywalców kinowych — a tych jest z górą 100 tysięcy. Wesoła ta komedja, świetnie grana przez Gorczyńską, Różańską, Junoszę Stępowskiego i Grabowskiego w rolach głównych, odsłania tajniki życia wielkich gwiazd filmowych.

Szlakiem Dziesiątej Muzy

NOWA PLACÓWKA FILMOWA

P. Ryszard Ordyński, znany reżyser teatralny i kinowy, stanął na czele nowej wytwórni kinematograficznej, pod nazwą „Orton".

P. Ordyński, którego działalność artystyczna znana jest z szeregu filmów, jak „Mogiła nieznanego żołnierza", „Pan Tadeusz", „Janko Muzykant", odniósł w ostatnim sezonie wielkie zwycięstwo jako reżyser obrazu „Dziesięciu z Pawiaka". Obraz ten był największym sukcesem ubiegłego sezonu, a zarazem był pierwszem dziełem polskiej produkcji, demonstrowanem z olbrzymiem powodzeniem na Broadwayu nowojorskim dla publiczności amerykańskiej.

Pierwszą produkcją nowozałożonej wytwórni będzie dźwiękowy film p. t. „Pałac na kółkach". Treści do tego obrazu zaczerpnięto z powieści Jerzego Kossowskiego „Cyrk".

Reżyser obrazu i autor powieści wspólnie opracowali scenarjusz przyszłego filmu, który, jak to należy przewidzieć, zachowa tło powieści, ale będzie przystosowany do konstrukcji ściśle filmowej.

W produkcji „Ortonu" wezmą udział wybitne siły aktorskie naszej stolicy, które reżyser Ordyński skupia około swojej nowej placówki.

TEATRY MIEJSKIE
W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Interesująca nowość!

„BRACIA CASTIGLIONI"

komedja A. Colantuoniego w przekładzie dyr. Guttrego

W głównych rolach: Lindorfówna, Janecka, Ankwiczówna, Żeliska, Węgrzyn, Samborski, Gawlikowski, Rychłowski, Małkowski, Solarski i inni.

TEATR LETNI

Od soboty dn. 16 lipca

„GWIAZDY EKRANU"

Bruna Franka
w przekładzie
Zdzisława Kleszczyńskiego

W głównych rolach: Gorczyńska, Różańska, Junosza-Stępowski, Grabowski

Dyplomata angielski i jego żona—lotniczka

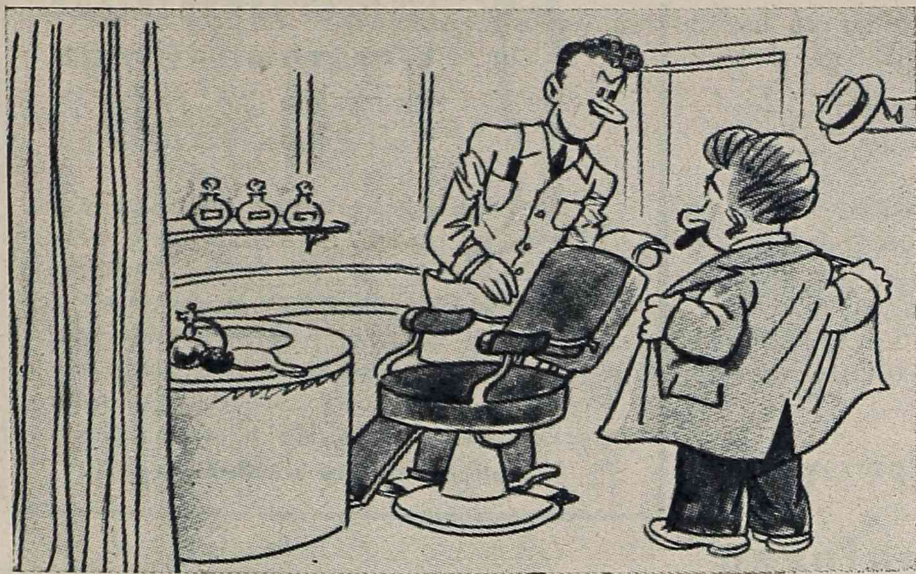


Nowy kierownik ambasady brytyjskiej w Warszawie, chargé d'affaires p. Wererker, dn. 21 b. m. z biciem serca oczekiwał na lotnisku mokotowskiem ukazania się od zachodu małego samolotu sportowego. Wreszcie ujrzał na horyzoncie biały punkcik.



Był to aeroplan typu „Moth", kierowany przez panią Wererker, jego małżonkę. Po wylądowaniu, pierwszy wyskoczył z samolotu jedyny pasażer — pies, poczem ukazała się dzielna pilotka w eleganckim kostjumie spacerowym, w kapeluszu na głowie.

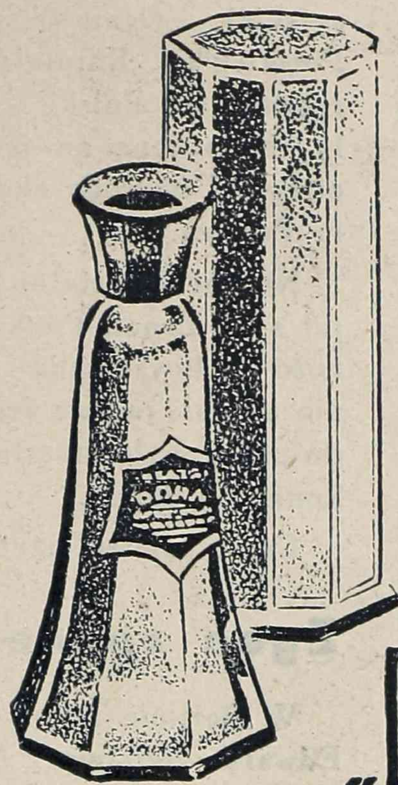
HUMOR ZAGRANICZNY



U FRYZJERA.

— Golenie pięćdziesiąt groszy, a strzyżenie złotówkę.

— No, to niech mi pan głowę ogoli!



CO CZYTAĆ?

PLON POETYCKI

„Gałęzią Czeremchy" nazwał p. Jan Szczawiej nowy zbiór swoich wierszy. „Miłość tworząca", tegoż autora, wywołała wśród młodych adeptów poezji życzliwe przyjęcie. Jan Szczawiej najlepiej się czuje wśród wiejskiego krajobrazu. Rozmawia z klonem i marzy o błękitnej wsi. Miłość budzi w nim porywy krwi i nastraja tęsknie. Najchętniej jednak wraca do „Chałupy nad drogą". Jest mu ona wyspą szczęścia, na której znalazł „dziewczynę o cudnych kolanach i o piersiach pysznych".

„Struny świata" Włodzimierza Żelechowskiego są trzecim zbiorem wierszy tego autora. W r. 1926 dał „Złudzenia, w dwa lata później", „Na drodze". Obecnie wydany tom składa się z pięciu cykli: „Struny świata", „Dwa akordy", „Wieś", „O, matko", oraz „Chrystus nauczający". Włodzimierz Żelechowski lubi zwroty retoryczne, choć posiada wrażliwość na uroki polskiego pejzażu.

„Kryształ młodości" Romana Koronieckiego potwierdza walory wersyfikacyjne „Kosodrzewiny" oraz „Wschodów i zachodów". Młody ten poeta posiada łatwość kojarzenia wiersza. „Kryształ młodości" składa się z sześciu cykli: tytułowy oraz „Jednym oddechem", „Trzy Polski", „Architektura marzenia", „Kastalskie źródło" oraz „Cień pióropusza". Utwory te świadczą o kulturze literackiej; przesycone są raczej refleksyjnością, niż wzruszeniem. Stać go na ładne porównanie, na słowo barwne i plastyczne.

Józefa Czechowicza „Ballada z tamtej strony" jest zbiorem dwudziestu czterech wierszy, wydrukowanych czcionkami bez wielkich liter. Poza tem wiersze te, gdyby je nawet opublikowano w zwykłej szacie graficznej, nie budziły jakichś niezwykłych sensacji. „Melancholja" czy „Imieniny", „Samobójstwo" czy „W pejzażu" można czytać nawet z miłą satysfakcją, zwłaszcza gdy autor pisze taką strofkę bez znaków pisarskich:

„czy wiesz te wiersze co cichną
dla ciebie erotyk
srebrna duszyczko zwrotek
marychno".

„Srebrna duszyczka zwrotek", „marychno" — to nie jest bez wdzięku. Tylko że strofka jest zbyt... telegraficzna.

Jerzy Kahl, autor „Pieśni socjalnych", wydanych w Stopnicy, umie przecież napisać o „Oleńce Fr":

„Źle byłoby na globie
Prawie, że piekło już
Gdyby podobnych tobie
Nie stworzył Pan Bóg dusz."

Bywa i tak, że „już" prowadzi nas do „dusz". W „pieśniach socjalnych" cenny jest dział antologiczny.

„Anioł nieznany" lwowskiego polonisty i poety p. Henryka Balka wiedzie nas „przez czarną toń atramentu, przez męty drukarskiej czerni" do „konika drewnianego", którego autor suggestjonuje słowami:

„Pędź koniku — choć trzeszczą
drewniane bieguny —
chyżej — wytęż się jeszcze —
bo bacikiem lunę —"

„Anioł" ten odwiedza niekiedy i „Gwiazdy". Stać go na refleksyjność. Mówi przecież:

„Dwa wrogie światy to są: jesień i ja
Gardzę coroczną, kłamaną scenerją.
Jesień jak aktor niby się zabija —
ja — umrę serjo".

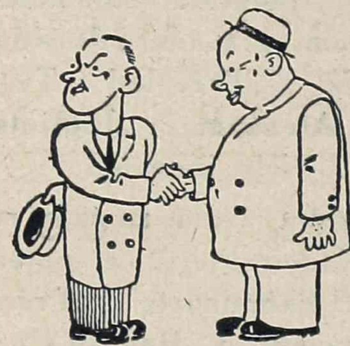
Otrzymaliśmy również dwa zbiorki wierszy pióra niewieściego: p. Felicji Kruszewskiej „Twarzą na zachód" oraz p. Zofji Kalińskiej „Punkty".

Utwory p. Felicji Kruszewskiej wydał „Warszawski instytut literacki". Należałaby się im rozważniejsza i wszechstronniejsza ocena. Autorka posiada niewątpliwą kulturę literacką i ciekawą, chłonną wrażliwość artystyczną. Tom jej składa się z cykli: „wiersze i modlitwy", „wiersze z Krzemieńca", „wiersze z Francji", „Anglja", „Obrazy romantyczne z Paryża", „Wiersze o światach", „Wiersze o ludziach". Przekonywująco czyta się pięć strof pani Kruszewskiej o „Nike samotrackiej". Liryka jej szuka epickiej formy wyrazu.

Zofja Kalińska najlepiej czuje się wśród intymnych wyznań, spowiedzi, wierzeń, trosk sercowych. Jej zbiór wierszy — to raczej kartki z pamiętnika. Można wśród nich znaleźć przypływy i odpływy uczucia.

Plon poetycki mimo kryzysu nie jest nikły. Muzy nie lękają się widać nawet kanikuły. E. C.

Podanie wilgotnej dłoni pozostawia zawsze przykre wrażenie



DINOL (płyn) opatentowany, niezawodny środek **od potu rąk i pach**

DINOL (proszek) **od potu nóg**

usuwają radykalnie pot i niemiłą woń potu pach, rąk i nóg. Skutki gwarantowane już po pierwszem użyciu **Labor. Chemiczne „DINOL" Warszawa, Elektoralna 26**

PASZTECIARNIA i WĘDLINIARNIA

FR. STARZAK i ST. KUCHARSKI

WARSZAWA, UL. SIENNA Nr. 4

POLECA WYBOROWE WĘDLINY JAK RÓWNIEŻ

GORĄCE i ZIMNE DANIA

WSZYSTKIE PO 50 GROSZY

Ś. p. Zenon Pietkiewicz

Na początku bieżącego miesiąca zmarł w Warszawie znany ekonomista, ś. p. Zenon Pietkiewicz. Urodzony dnia 28 maja 1852 r. w Pruszynie, ziemi Mińskiej, jako



Ś. P. ZENON PIETKIEWICZ

syn powstańca 1863 r., wychowywał się w tradycjach wysoce patryjotycznych.

W r. 1877 przyjechał do Warszawy, gdzie pod opieką stryja swego Adama Pługa (Antoniego Pietkiewicza), znakomitego pisarza, pobierał nauki gimnazjalne, a następnie studjował prawo na Uniwersytecie Warszawskim.

Karjerę literacką rozpoczął około roku 1885, jako nowelista, wkrótce jednak poświęcił się całkowicie publicystyce i zagadnieniom społeczno-ekonomicznym, zasilając swemi pracami „Prawdę" Świętochowskiego, „Przegląd Tygodniowy", „Kraj", „Ateneum", „Bibljotekę Warszawską" i wiele innych.

W 25 roku życia zostaje redaktorem „Gazety Radomskiej", a potem kolejno redaguje: „Ekonomistę", „Przegląd Polski Przemysłu i Handlu", „Ogniwo", „Kulturę", „Gazetę Wileńską"; na emigracji w czasie wojny współpracuje w prasie polskiej w Kijowie. Po wojnie pisuje przeważnie do pism ekonomicznych. Równolegle ogłasza drukiem szereg dzieł, z których ważniejsze są: „Lud Polesia litewskiego", „Szkice społeczne", „Siły i środki ludu naszego", „Zrzeszenia wiejskie", „Drogi wodne w Królestwie Polskiem" (skonfiskowane przez władze rosyjskie), „Ogniwa", „Gospodarka Miast Polskich", „Kapitały obce w życiu gospodarczem Polski". Niektóre prace były tłumaczone na języki obce. W r. b. otrzymał nagrodę ekonomiczną im. Adolfa Peretza.

Niemal do ostatnich chwil życia rozwijał ś. p. Zenon Pietkiewicz żywą działalność publicystyczną i naukową. Rozgłosu nie szukał, jedyną jego otuchą i bodźcem do pracy było moralne zadowolenie z dokonanego dzieła.

Cześć pamięci użytecznego pracownika!

Zgon znanego malarza

W Berlinie zmarł znany malarz Adolf Edward Herstein. Musiał on opuścić Warszawę po 1905 r. Władze rosyjskie notowały go, jako niebezpiecznego rewolucjonistę. W domu Hersteina odbywały się zebrania polityczne.



ADOLF EDWARD HERSTEIN

Jako malarz, dał się poznać licznemi pracami, wystawianemi tak w Zachęcie, jak i zagranicą. Mieszkając od lat w Berlinie, brał udział w ekspedycjach niemieckich, kilkakrotnie urządzał wystawy zbiorowe swoich prac. Krytyka wyróżniała jego obrazy.

Ad. Ed. Herstein w Berlinie żył przeważnie wśród kolonji polskiej. Chętnie zawsze współpracował społecznie na różne nasze cele.

Zgon Ad. Ed. Hersteina w kolonji polskiej w Berlinie wywołał żal głęboki.



PRACOWNIA ORTOPEDYCZNA IGNACEGO JAWORSKIEGO
Warszawa - Praga
Targowa 38, fr. m. 6
Telefon 10-21-28
FIRMA EGZYSTUJE OD 1921 R.
Wykonywa wszelkie roboty w zakres ortopedji wchodzące jako to: Protezy nóg i rąk. Aparaty lecznicze. Gorsety ortopedyczne. Paski przepuklinowe i wszelkie reparacje.
Zwracać uwagę na firmę i adres, gdyż filji nie posiadam

Mechaniczne Czyszczenie PIERZY
PRACOWNIA KOŁDER, BIELIZNY I MATERACY
B. DAŁKOWSKI
Chmielna 14, tel. 748-11, Marszałkowska 119, tel. 280-10. Fabryka Ceglana 6.

PRZYBORY PODRÓŻNE
GALANTERJA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108

WIECZNĄ ONDULACJĘ „INDEFRISABLE"
najtrwalszym systemem bez względu na stan włosów wykonywa się w firmie
B. MAZURKIEWICZ
NOWY ŚWIAT 40 (GDZIE KINO „PAN")

CUKROWO CHORZY!


DJETETYCZNE ARTYKUŁY SPOŻYWCZE ZALECANE PRZEZ PP. LEKARZY POLECA „Cukro-djeta"
WARSZAWA LESZNO 10 TEL. 11.95-57.

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnoszeniem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA" PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata", Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEŃ", Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj", Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszera, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszera, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch". POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI **1 zł.**

Redaktor *St. Krzywoszewski.* Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Druk. Galewski i Dau, Warszawa

ROZRYWKI UMYSŁOWE

№ 53 (156) ARYTMOGRAF

(Za rozwiązanie 5 punktów)

Za trafne rozwiązanie niniejszego zadania Redakcja „Świata" przeznacza dwie wartościowe nagrody książkowe.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25	26	27	28	29	30
31	32	33	34	35	36	37	38	39	40
41	42	43	44	45	46	47	48	49	50

Posiłkując się podanemi wyrazami, odczytać aktualne wezwanie.

Znaczenie wyrazów:

1. Jedna ze stolic europejskich . . .	1 — 5 — 40 — 13 — 2 — 11 — 4 — 16
2. Imię żeńskie	24 — 39 — 43 — 9 — 10 — 18 — 46 — 19
3. Zakład poprawczy	46 — 40 — 3 — 6 — 36 — 17 — 21 — 15
4. Starożytny wóz dwukołowy . . .	46 — 45 — 25 — 8 — 43 — 7 — 26 — 29
5. Miasto w Polsce	40 — 37 — 12 — 31 — 14 — 22 — 18 — 20
6. Urządzenie zabawowe	46 — 5 — 43 — 23 — 35 — 39 — 38 — 11
7. Znak wykonany z inicjałów . . .	33 — 27 — 28 — 41 — 26 — 40 — 16 — 50
8. Uczestnik igrzysk sportowych . . .	42 — 19 — 48 — 47 — 34 — 10 — 36 — 46
9. Dostojnik kościelny	46 — 21 — 43 — 8 — 32 — 17 — 25 — 15
10. Starożytne miasto na Sycylji . . .	30 — 44 — 40 — 29 — 46 — 23 — 2 — 49

Rozwiązanie zadań z Nr. 27-go

№ 44 (147) SZARADA: Śląsk i Pomorze na wieki są polskie.

№ 45 (148). PERYPETJE PANA PISZCZALSKIEGO. Najdłuższą opowieść o przygodach pięknego Podhalańczyka nadesłał p. Teodor Kretkowski z Warszawy. Przedrukowanie jej zajęłoby nam tyle miejsca, że musimy z tego zrezygnować do odpowiedniej sposobności.

TRAFNE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

pp. Albowicz Jerzy (10), Boguszewska Irena (10), Byszewski Edward (6), Herbstmanówna Dorota (10), Jarkowska Aurelja (6), Kicińska Stefanja (10), Klimczak Roman (6), Kretkowski Teodor (10), Kowalska Jawna (10), Łuniewska Helena (10), Maławski Marcjan (6), Ratyńska Joanna (6), Nowicka Emilja (6), Oborski Karol (6), Sułkowska Leontyna (6), Tietz Zygmunt (10), Wiśniewska Teofila (10), Zagajewski Adam (10), Żukowska Irena (6) — z *Warszawy* oraz

pp. Adamska Marja (6) — z Tomaszowa Maz., Aleksandrowicz Jan (10) — ze Lwowa, Bieliński Mieczysław (6) — z Kowla, Bugajska Marja (10) — z Kłobucka, Faliński Konrad (6) — z Końskich, Gubałowa E. (6) — z Sosnowca, Jackowski Leon (10) — z Piotrkowa Tryb., Janicka Zofja (6) — z Grudziądza, Jurkiewicz Eugenjusz (10)—z Wilna, Kamiński Władysław (10) — z Sochaczewa, Kolisko Mieczysław (6) — z Brześcia n/Bugiem, Kotowska Emilja (10) — z Poznania, kpt. Kraiński Józef (10) — z Krakowa, Krauze Józef (10) — z Żyrardowa, Krupińska Aniela (6) — z Łodzi, Kunicki Ignacy (10) — z Lublina, Kwiekowa Jadwiga (10) — z Cukrowni „Dobrzelin", Lemański Zygmunt (6) — z Wilna, Ludwicki Henryk (10) — z Zagożdżona, Maliszewski Kazimierz (6) — ze Strzemieszyc, Misiewicz Karol (6) — z Cieszyna, inż. Modrzejewski Józef (10) — z Lublina, Olszewska Irena (6)—z Dęblina, Orzechowska Wandka (6) — z Otwocka, Pieracki Zygmunt (10) — z Wilna, Radomski Michał (10) — z Łodzi, Rowicki Tadeusz (10) — z Milanówka, Rozental D. (10) — z Łodzi, Rzewicka Irena (6) — z Będzina, Sawicka Karolina (6) — z Białegostoku, Sieklucka Regina (10) — z maj. Emilucyn, Skupińska Marta (10) — z Zamościa, Sokulski Władysław (6) — z Katowic, Sosnowski Kazimierz (10) — z Katowic, Stasiewicz Czesław (6) — z Równego, Tarnowski Władysław (6) — z Grodziska, Tobjas Henryk (6) — z Kielc, Tyblewski Wacław (10) — z Poznania, Wróblewska Janina (6) — z Cukrowni „Marja" w Sójkach, Zawadzka Anna (10) — Ciechanowa, Życzyński Bohdan (6) — z Nowogródka.

Nagrody książkowe przypadły:

p. *Teodorowi Kretkowskiemu* z Warszawy,

p. *Zygmuntowi Pierackiemu* z Wilna,

p. *Zofji Janickiej* z Grudziądza,

p. *Tadeuszowi Rowickiemu* z Milanówka.

UZUPEŁNIENIA

Po za wymienionymi uprzednio trafne rozwiązania we właściwym terminie nadesłali, zdobywając wskazaną ilość punktów: p. Jadwiga Kwiekowa z Cukrowni „Dobrzelin" z № 26-go 8 punktów, p. Teodor Kretkowski z Warszawy z № 18-go 6 punktów, p. Kazimierz Maliszewski ze Strzemieszyc z № 21-go 11 punktów.

Które zadania z pośród zamieszczonych w ciągu pierwszego półrocza b. r. **najbardziej podobały się?**

SKRZYNKA POCZTOWA DZIAŁU „ROZRYWEK UMYSŁOWYCH"

P. Jadwiga Kwiekowa z Cukrowni „Dobrezlin" — Odpowiednią ilość punktów za rozwiązanie zadań z № 26-go zaliczyliśmy.

P. Kazimierz Maliszewski ze Strzemieszyc. — Reklamację, jako uzasadnioną, uwzględniliśmy. Nagroda została już wysłana.

P. Teodor Kretkowski z Warszawy. — Przyznajemy Szanownemu Panu całkowitą rację i — odpowiednią ilość punktów.

P. Gabrjela Dobiecka z maj. Łopuszno. — Nie była to bynajmniej omyłka, lecz skromny „uśmiech losu". Nagrodę wysłaliśmy.

P. Wacław Przypkowski z Kobyłki. — Celowo przedłużyliśmy termin nadsyłania rozwiązań, aby umożliwić nadsyłanie z dwóch numerów jednocześnie, co daje pożądaną w dzisiejszych czasach oszczędność.

P. Ryszard Poraziński z Warszawy. — Dziękujemy za wyrazy uznania. Niemniej niż w cukierniach warszawskich budzi „Świat" zainteresowanie na szerokiej prowincji, o czem świadczyć może i to, że przeważająca ilość uczestników naszych konkursów pochodzi z poza Warszawy, choć jak Szanowny Pan pisze, nieraz przy pół czarnej po kilka osób jednocześnie głowi się nad rozrywkami „Świata".

Rozrywki umysłowe „ŚWIATA".

dostępne dla wszystkich Czytelników, mają podwójny charakter: 1) współzawodnictwa przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań i 2) turnieju wytrwałości.

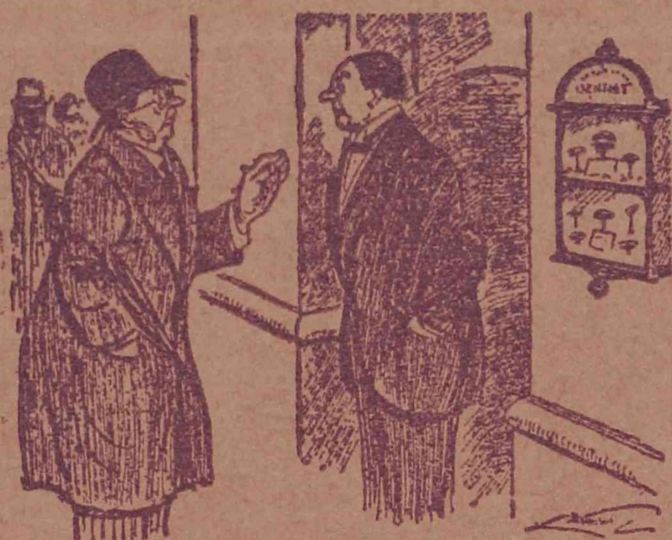
Za trafne rozwiązanie każdego zadania zalicza się odpowiednią ilość punktów i rozlosowuje jedną nagrodę.

Zdobywcy największej liczby punktów w ciągu kwartału otrzymują pięć wartościowych nagród, nadto wśród Czytelników, którzy nadeślą trafne rozwiązania przynajmniej jednego zadania z każdego numeru w ciągu kwartału, rozlosowuje się pięć nagród pocieszenia.

Ogółem redakcja „Świata" przeznaczyła w bieżącym kwartale około pięćdziesięciu wartościowych nagród.

Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-o dniowym od daty każdego zeszytu pod adresem: Redakcja tygod. „ wiat" Warszawa, Szpitalna 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

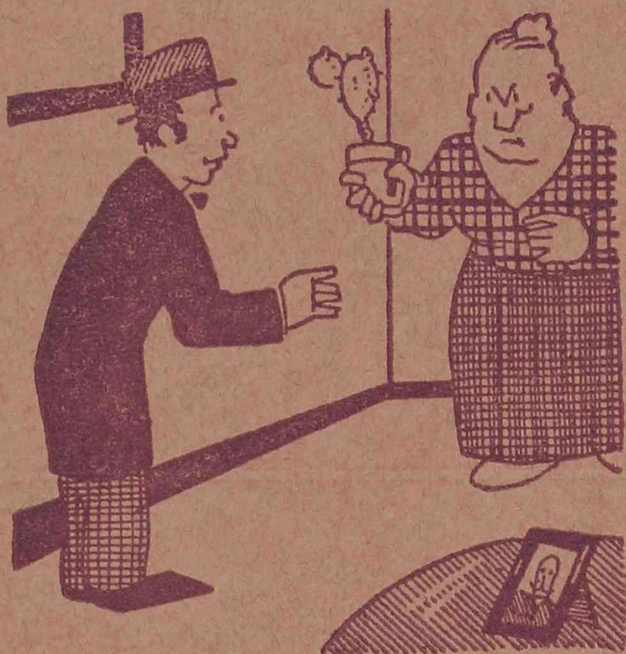
HUMOR ZAGRANICZNY



U DENTYSTY

— Panie doktorze, te zęby sztuczne, które mi pan wprawił przed tygodniem, sprawiają mi straszny ból.

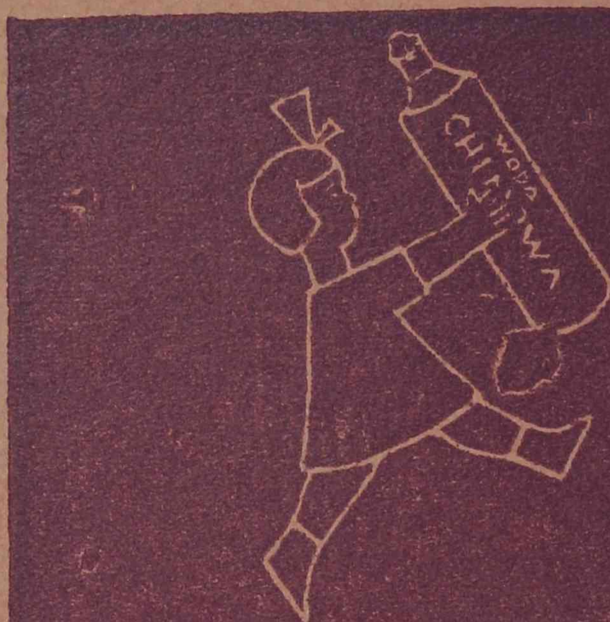
— A czyż nie zapewniałem pana, że niczem nie będą się różnić od prawdziwych?



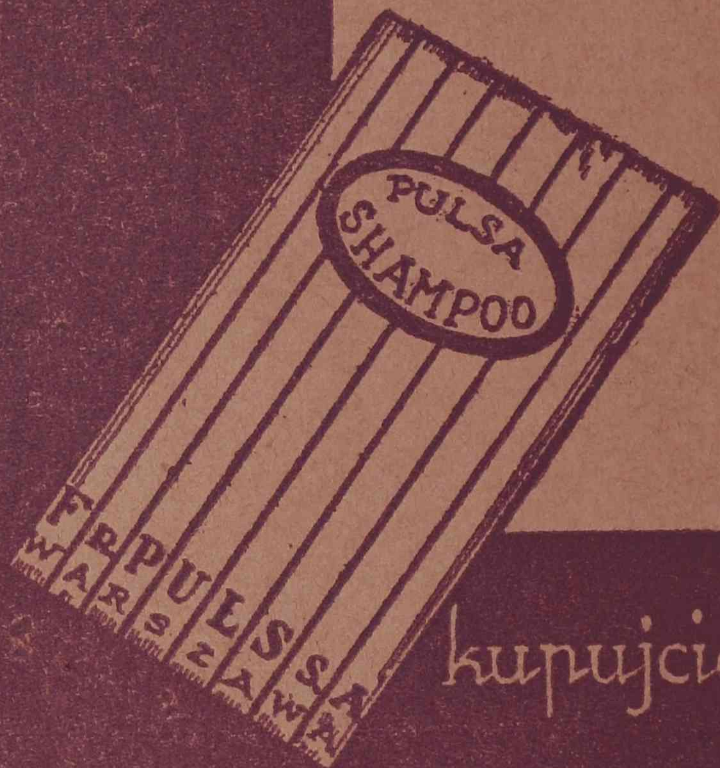
NA IMIENINY

— Ależ ciociu, to najmodniejszy kwiatek, należący do rodziny kaktusów.

— Tak! No to zwróć go natychmiast tej rodzinie.







Udoskonalamy stale nasze wyroby!

kupujcie

PULSA

ŚRODKI DO PIELĘGNOWANIA WŁOSÓW



Szanujesz zdrowie, czas i pieniądze, wysyłając listy i towary samolotami.

Informacje i bilety: Tel. 547-60, 808-50 i biura podróży.

„ŚWIAT" rozchodzi się na całą Polskę: od Bałtyku po Karpaty i od Wileńszczyzny po Śląsk.

A więc ogłoszenie w „Świecie" dociera do wszystkich

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 24

DO TEATRU NARODOWEGO I LETNIEGO W WARSZAWIE

ważny od 29/VII do 4/VIII r. b. włącznie, z wyjątkiem niedziel, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premjer. Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT" uprawnia do nabycia w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu biletu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

50%

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH PRENUMERATORÓW O ŁASKAWE WPŁACENIE ZALEGŁEJ PRENUMERATY. PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ NA SIERPIEŃ 1932

Druk. Galewski i Dau, Warszawa